

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 27 (985)

8 LIPCA 1979 R.

CENA 2 ZŁ

W NUMERZE:

V Zjazd Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczna „Polonia” • W 65-rocznicę wybuchu I wojny światowej • Polscy poeci dla dzieci i o dzieciach • Order pogody i radości • Musimy mieć tlen • Radzimy i proponujemy rodzinie



WARSZAWSKIE ŁAZIENKI

CZŁOWIEK I SUMIENIE

Immanuel Kant, wybitny filozof niemiecki, żyjący i działający w XVIII wieku (1724—1804), powiedział: „dwie rzeczy oudzą mój szczególny zachwyt — niebo pełne gwiazd nade mną i prawo moralne we mnie”. Tym moralnym prawem w człowieku jest przede wszystkim sumienie. Ciekawe to zjawisko, które rzeczywiście może budzić nasz zachwyt i podziw. Polskie słowo „sumienie” wywodzi swą nazwę od łacińskiego słowa *con-scientia*, które można przetłumaczyć jako „współ-wiedza”, „współ-umiejętność”, stąd w języku polskim „s-umienie”, czyli stan związany z „umieniem”. Innymi słowy: sumienie jest to zjawisko psychiczne, polegające na tym, że umiemy odróżniać dobro od zła. Dlatego „sumienie” w języku potocznym można określić jako osobistą możliwość rozróżniania dobra od zła.

Samo odróżnianie dobra od zła, choć jest podstawową czynnością sumienia, nie wyczerpuje jeszcze w pełni jego wszystkich działań. Sumienie jest nie tylko sądem rozumu, który wskazuje, co należy czynić, a czego unikać, gdyż w skład struktury sumienia wchodzi inne składniki — zaangażowana w nim jest wola, a także — w dużym stopniu — uczucie. Sumienie ostrzega przed złem, zachęca do dobrego, budzi nawet pewien zapal do tego, co właściwe i szlachetne. Dobro budzi w nas sympatię i podziw, zło — wstręt i pogardę. Może być także odwrotnie u tych, którzy mają sumienie szerokie, albo przez częste grzechy zagłuszyli w sobie głos sumienia. Człowiek, stojąc przed koniecznością rozstrzygnięcia jak ma postąpić, przeżywa często walkę wewnętrzną, w której ścierają się ze sobą dwie rywalizujące siły: pociąg do zła i równoczesna chęć odwrócenia się od niego, a zwrócenia się ku dobru. Sumienie jest jak sędzia, który znajduje się w psychice człowieka. Ocenia czyny, nakazuje, dyktuje coś, na jedne czyny zezwala, innych zabrania. Ten sędzia, po dokonaniu czynu, może zganić lub pochwalić, oskarżyć i napiętnować. Wyraża się to przez uczucie smutku, żalu, wstydu, poniżenia, albo też przeciwnie: spokoju, zadowolenia i radości. Już ta krótka charakterystyka sumienia wskazuje, że jest ono bardzo skomplikowanym zjawiskiem, sięgającym w głąb psychiki człowieka i angażującym całą psychikę. Ze stanowiska wiary można najlepiej określić sumienie jako głos Boży w nas, który ostrzega przed złem, zachęca do dobrego, a następnie — po wykonaniu czynu — chwali lub gani. Czasem gani bardzo surowo, gdy sumienie dręczy, trapi i gryzie człowieka.

Z rozpoznaniem zjawiska sumienia spotykamy się w najdalszej starożytności, można nawet powiedzieć, że człowiek poznał je z chwilą, gdy stał się człowiekiem, tj. istotą rozumną, myślącą, czującą i stawiającą sobie zadania do wykonania. Jednakże w artykule naszym, ze względu na jego szczupłe ramy, sięgniemy tylko do wypowiedzi Pisma św. na ten temat. Ono nam wskazuje, że już ludzie sprzed tysięcy lat przeżywali, podobnie jak my, stany niepokoju sumienia oraz odczuwali w sobie głos Boży wskazujący im, co mają czynić, a czego unikać. Nie umiano jeszcze wtedy tego głosu nazwać, dlatego określano go jako „serce”, co oznaczało wewnątrz człowieka, jego psychikę. I tak np. król Salomon modlił się o mądrość serca: „Daj przeto twemu słudze serce rozumne, aby umiał sądzić twój lud, rozróżniać między dobrem a złem”. (1Krl 3,9). Psalmista zaś wyznaje, że dręczy go świadomość zła, gdyż „serce” upomina go o każdej porze, nawet podczas snu nocnego: „Błogostawię Panu, który dał mi rozsądek, bo nawet w nocy upomina mnie moje serce” (Ps 15,7). Najbardziej liczne i plastyczne obrazy o poczuciu winy, o udręczaniu serca z powodu grzechu, znajdujemy w psalmie 50. Psalmista uznaje swoją „nieprawość”, a grzech, który popełnił, stoi zawsze przed jego oczyma. Moglibyśmy to określić wspólnie jako wyrzuty sumienia, które „gryzło” grzesznika. Oceniając jasno swój grzeszny stan, psalmista prosi Boga o sumienie czyste, czyli o czyste serce: „Stwórz, o Boże, we mnie serce czyste i odnow we mnie moc ducha” (Ps 50,12). Na innym miejscu skarży się i prosi: „Nie karć mnie, Panie, w Twym gniewie ani mnie nie karz w Twej zapalczywości. Bo winy moje przerosły mi głowę, jak ciężkie brzemie gniotą mnie nad miarę” (Ps 38,2,5).

W Nowym Testamencie, choć — podobnie jak w Starym — sumienie określa się jeszcze nazwą „serce”, to spotykamy także ten nowy, grecki termin nazywający sumienie słowem „*syneidesis*”. Nauka o sumieniu została w Nowym Testamencie gruntownie rozwinięta. Jezus Chrystus doskonale wiedział o tym, że człowiek może odróżnić dobro od zła, dlatego faryzeuszom stawiał zarzut: „Dlaczego sami z siebie nie rozróżniacie tego, co jest słuszne?” (Łk 12,57). W przypowieści o synu marnotrawnym przedstawia Chrystus cały psychologiczny proces wyrzutów sumienia, które ogarnęły młodego człowieka i skłoniły go do powrotu do ojca. „Wtedy wszedł w siebie i rzekł: Ile to najemników mego ojca ma pod dostatkiem chleba, a ja tu z głodu ginę. Zabiorę się i pójdę do mego ojca i powiem mu: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie, już nie jestem godzien nazywać się twoim synem” (Łk 15,17—19).



Każdy człowiek słyszy w swoim wnętrzu głos Boży zachęcający do dobra

W sercu upatruje Jezus źródło zła, ale widzi w nim także źródło dobra: „Dobry człowiek z dobrego skarbcza swego serca wydobywa dobro, a zły człowiek ze złego skarbcza wydobywa zło” (Łk 6,45). Najwięcej o sumieniu pisał św. Paweł w swoich listach i określał je słowem greckim „*syneidesis*”. Zjawisko sumienia dostrzegali oni nie tylko u chrześcijan, ale także u pogan, dlatego w Liście do Rzymian pisał: „Bo gdy poganie, którzy Prawa nie mają, idąc z naturą czynią to, co prawo nakazuje... sami dla siebie są Prawem. Wykazują oni, że treść Prawa wypisana jest w ich sercach, gdy zarazem ich sumienie staje jako świadek, a mianowicie ich myśli naprzemian ich oskarżające lub uniewinniające” (Rz 2,14—15). O sumieniu piszą również inni apostołowie i autorzy ksiąg N. Testamentu. „To się bowiem podoba, jeżeli ktoś ze względu na sumienie związane z Bogiem znosi smutki i cierpienia niesprawiedliwe” (1P 2,19). Św. Jan apostoł nazywa sumieniem „sercem” i pisze, że jeśli ono nas oskarża, to przecież Bóg większy jest od naszego serca i zna wszystko i gotów jest pomóc tym, którzy wobec Niego oczyszczą swoje serce. (Por.: 1 J 3,19—20).

Każdy człowiek posiada sumienie, czyli tę wewnętrzną zdolność do odróżniania dobra od zła, tę wewnętrzną siłę, która go kieruje na wyżyny ducha, a karze, gdy ku tym wyżynom nie idzie, lecz stacza się nisko w błoto występku. Każdy człowiek słyszy w swoim wnętrzu głos Boży zachęcający do dobra. Bywają jednak ludzie, którzy potrafią ten głos zagłuszyć w sobie, a wtedy można o nich powiedzieć, że mają sumienie szerokie, giętkie, elastyczne, gdyż bardziej są podatni na czynienie zła niż dobra. O innych można powiedzieć, że są bez sumienia, bo bez skrupułów potrafią krzywdzić innych, okradać, rabować, zabijać, a nawet mordować w sposób perfidny, nawet dla zyskania niewielkiej sumy pieniędzy. Każdy człowiek posiada sumienie i jest ono w nim normą moralną postępowania. Kto postępuje zgodnie ze swoim sumieniem, ten postępuje dobrze, kto niezgodnie — źle. Naturalnie chodzi tu o sumienie ukształtowane przez znajomość zasad moralnych, a nie o sumienie zdeprawowane. Nie należy też zapominać, że sumienie jest subiektywną normą postępowania.

Filozof stoicki Epiktet, żyjący na przełomie I i II wieku po Chrystusie, przedstawiał w swoich pismach sumienie jako stróża, czyli ducha, którego Zeus postawił u boku każdego człowieka z zadaniem, aby go strzegł i ochraniał. Stróża tego nie sposób uspić, ani oszukać. „Wobec tego — pisał — ilekroć drzwi zamykacie, ilekroć zaciemniacie mieszkanie, niechże wam nigdy nie przyjdzie do głowy, by wmawiać w siebie, że sami wewnątrz jesteście. Albowiem nie jesteście sami, lecz wewnątrz przebywa i Bóg, przebywa i wasz duch opiekuńczy” (Diatryby, I,14). Podziwiać należy w naszym wnętrzu tego opiekuńczego ducha, jakim jest sumienie; podziwiać należy tego sprawiedliwego sędziego, przed którym nic się nie ukryje. Dziękować należy Bogu za to, że Jego głos rozbrzmiewa w nas i pociąga ku temu, co dobre, szlachetne i piękne.

Ks. E. BAŁAKIER

„...Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” jako organizacja społeczna jest wyrazicielem idei więzi Polski z Polonią zagraniczną.

W działalności swej Towarzystwo dąży do zaspokajania potrzeb kulturowych Polonii, wynikających z jej polskiego rodowodu oraz do upowszechniania wśród Polonii wiedzy o Polsce, jej historii, kulturze i współczesnych osiągnięciach.

Towarzystwo, popularyzując w środowiskach polonijnych wiedzę o Polsce, pragnie przyczynić się do nawiązania i zacieśnienia stosunków współpracy i przyjaźni między narodem polskim a narodami, wśród których żyje. Działalność Towarzystwa nie narusza obowiązków polskiego pochodzenia wobec państw, których osoby te są obywatelami.

Towarzystwo będzie dążyć, aby rosnąca w środowiskach polonijnych duma z polskiego pochodzenia stawała się aktywnym czynnikiem kształtowania oraz pomyślniejszych warunków życia Polonii i upowszechniania w świecie dobrego imienia narodu polskiego...”

ZE STATUTU TOWARZYSTWA ŁĄCZNOŚCI
Z POLONIĄ ZAGRANICZNĄ „POLONIA”



V Zjazd Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”

W Warszawie obradował 25 maja br. V Zjazd Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”. Zjazd, w którym uczestniczyło 500-osobowe grono działaczy Towarzystwa i współpracujących z nim instytucji, organizacji społecznych, środowisk twórczych, stowarzyszeń regionalnych, związków wyznaniowych, podsumował ostatnio 5 lat działalności i wytyczył dalsze kierunki pracy Towarzystwa.

W Zjeździe wziął udział przewodniczący Rady Państwa PRL — Henryk Jabłoński, sekretarz KC PZPR Ryszard Frelek, minister Spraw Zagranicznych Emil Wojtaszek, kierownik Wydziału Zagranicznego KC PZPR — Waław Piątkowski, członkowie władz naczelnych stronnictw politycznych, organizacji młodzieżowych i inni zaproszeni goście.

Obrazy otworzył prezes Towarzystwa, przewodniczący Stronnictwa Demokratycznego — Tadeusz W. Młynczak, wskazując, że okres ostatnich lat cechował stały rozwój i umacnianie więzi środowisk polonijnych z Krajem.

Referat sprawozdawczo-programowy przedstawił sekretarz generalny Towarzystwa — Wojciech Jaskot, podkreślając w nim m.in. duże zainteresowanie władz Kraju sprawami Polonii. W dyskusji nad referatem sprawozdawczo-programowym wzięło udział 23 mówców. Uczestnicy Zjazdu szczegółowo przedyskutowali podejmowane przez Towarzystwo przedsięwzięcia służące dalszemu rozwojowi kontaktów i współdziałania ze środowiskami Rodaków. Działalność Towarzystwa stanowiła zawsze odpowiedź na szerokie i różnorodne zapotrzebowania Polonii, a wypracowany bogaty program działalności, różnorodne formy i metody pracy zyskiwały wysoką ocenę i akceptację środowisk polonijnych.

Minutą ciszy uczczono pamięć zmarłych zasłużonych działaczy Towarzystwa, a wśród nich jego byłych prezesów — Wincentego Kraśki i prof. Stanisława Kulczyńskiego.

Zjazd dokonał wyboru władz naczelnych Towarzystwa „Polonia”. Prezesem został Tadeusz W. Młynczak, wiceprezesami — Wiesław Adamski, Mieczysław Grad, prof. Władysław Markiewicz, ksiądz Franciszek Pytel, Józef Winiewicz, a sekretarzem generalnym Wojciech Jaskot.

Na V Zjeździe Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” Kościół Polskokatolicki reprezentował: bp Tadeusz R. MAJEWSKI, a Zarząd Główny Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików — ks. Wiktor WYSOCZAŃSKI.

Na Zjeździe głos zabrał przewodniczący Rady Państwa PRL — HENRYK JABŁOŃSKI, który m.in. powiedział:

„Wkład Polaków w dzieje ludzkości, to wspólne nasze dziedzictwo, nas — zamieszkałych w Ojczystym Kraju, a także rozsiąanych po świecie Rodaków i wszystkich tych członków innych narodów, którzy świadomi są swego polskiego pochodzenia. Wspólną naszą dumą jest bogactwo tworzona w ciągu wieków kultury polskiej i niezłomny opór przeciw wszelkim próbom zniewolenia naszego narodu, od Mieszkowych bojów z feudałami niemieckimi, po uwieńczoną szturmem Berlina walkę z hitlerowskim najeźdźcą i twórczy wysiłek wyzwolonego ludu, owocujący wszechstronnym rozwojem współczesnej Polski.

Nie w samej tylko sile Polski Ludowej tkwi istota prawa do sprawiedliwej dumy wszystkich Polaków, lecz w tym przede wszystkim,

iz źródłem tej siły jest trud mózgów i rąk własnego narodu, jego słuszną polityką wewnętrzną i zagraniczną, że nic tu nie powstało z cudzej krzywdy, z czyjegokolwiek wyzysku...”

Wyrażamy uczucia naszych serc, gdy twierdzimy, że patriotyzm i internacjonalizm to pojęcia ze sobą zespolone. To nieodłączna część tych postępowych tradycji, o których mówi nasza Konstytucja. Tak przecież myśleli również ci, którzy na wszystkie zamieszkałe kontynenty nieśli ofiarę krwi własnej „Za Waszą i naszą wolność”...

Ta postawa pozwala nam z uznaniem odnosić się do tych Polaków, którzy zasłużyli się narodowi, wśród których żyją, i cieszyć się z ich osiągnięć, bo widzimy w nich cennych sojuszników w naszym dążeniu do zgodnej współpracy międzynarodowej, naturalnych łączników między nami i wszystkimi ludźmi dobrej woli, zdolnymi zrozumieć głęboko humanistyczną treść naszego stosunku do innych ludów.

Sercem za serce płacić chcemy tym, którzy sentymentem darzą kraj swoich przodków, starają się poznać polską kulturę, polską przeszłość i współczesność. Jedni świadomie, inni tylko podświadomie czują, że „Stary Kraj” przez sam fakt swego istnienia pomaga im w określeniu ich własnej osobowości, a im w świecie ważniejszy, im wyższa jego ranga — tym wyższa pozycja ich samych, tym większy zdobywają szacunek u innych.

W ciągu wielowiekowych naszych kontaktów z innymi ludami przyswajaliśmy sobie zdobycze kultury ogólnoludzkiej, odpłacając za to naszym własnym do niej wkładem, zawsze tym większym, im silniej w danym okresie historycznym związani byliśmy z najbardziej postępowymi siłami świata, im więcej sił twórczych wyzwalało umiłowanie własnego narodu.

Nasza współczesna rzeczywistość dodaje tym oczywistym stwierdzeniom coraz to nowych, nieodpartych argumentów. Lud polski dokonał w ciągu niespełna 35 lat przeobrażeń swego Kraju na historyczną miarę. W niepowrotną przyszłość odeszły takie pojęcia jak: „Polska — cierpiętnica”, „Rozdarta ziemia”, „Nieszczęśliwy naród”. Dziś o Polsce i Polakach już nikt tak mówić nie może. Z imionami tymi wiążą się w dobie obecnej myśli o sile z wolności i pracy zrodzonej, o sprawiedliwości społecznej, o postępie i pokoju.

Łączność z Polską — to zadanie godne jak najpełniejszego wsparcia przez wszystkich, którzy służbę swemu narodowi traktują jak święty obowiązek wobec teraźniejszych i przyszłych polskich pokoleń, którzy w umiłowaniu własnej Ojczyzny widzą wyraz miłości do całej ludzkości.

I dlatego w imieniu najwyższych władz naszego państwa życzę jak największych sukcesów Towarzystwu „Polonia”, a jego działaczom jak najgłębszej osobistej satysfakcji z aktywnego uczestnictwa w służbie słusznej i szlachetnej sprawie”.

Wśród wielu mówców głos w dyskusji zabrał również członek Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „POLONIA” — bp Tadeusz R. MAJEWSKI. Poniżej podajemy pełny tekst przemówienia.

WIELCE SZANOWNY PANIE PRZEWODNICZĄCY,
SZANOWNE PREZYDIUM, DOSTOJNE ZGROMADZENIE.

Referat sprawozdawczo-programowy jest odzwierciedleniem pracy i działalności Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”

ciąg dalszy na str. 4

nia". Na kanwie wygłoszonego referatu można powiedzieć, że wszechstronna działalność Towarzystwa umocniła i scementowała więź naszych Rodaków rozsiadanych w różnych częściach świata z krajem ojczystym.

W ocenie społeczności Kościoła Polskokatolickiego działalność Towarzystwa w 35-lecie PRL jest nadrobieniem wszelkich zaniedbań i poniesionych strat na rzecz więzi z krajem z okresu międzywojennego.

Wdzięczni jesteśmy władzom Polski Ludowej za zwrócenie uwagi na naszą Polonię Zagraniczną, za wszechstronną pomoc dla mądrej i słusznej działalności Towarzystwa.

Moje stanowisko i wdzięczność pragnę krótko uzasadnić. Jesteśmy w posiadaniu dokumentacji z okresu międzywojennego, kiedy to MSZ wysłało noty do polskich placówek dyplomatycznych i konsularnych z zaleceniem nie wydawania wiz wjazdowych do Polski księżom i działaczom PNKK oraz członkom Polsko-Narodowej „Spójni” w Ameryce. Wyjątek dotyczył tylko Bpa Franciszka Hodura i Bpa Leona Grochowskiego.

Mimo nieprzychylnego stosunku władz państwowych, w ponad 200 parafiach polskokatolickich, liczących blisko pół miliona wyznawców rozsiadanych w różnych stanach Ameryki, prowadzone były szkoły polskie. Zaprogramowana działalność religijno-patriotyczna była mocnym czynnikiem łączącym nasze rozproszone wychodźstwo z krajem. Można śmiało powiedzieć, że dzięki działalności Kościoła Narodowego proces wynaradawiania Polaków został znacznie zahamowany.

W 1939 roku, kiedy wybuchła II wojna światowa, Bp Leon Grochowski zorganizował w Chicago Plutony Polskiego Samarytanina. Wielu naszych polskich żołnierzy — wziętych do niewoli — otrzymało paczki żywnościowe. W Polskiej Godzintę radiowej, prowadzonej w Chicago przez Bpa Leona Grochowskiego, a w Buffalo — przez Bpa Jana Jasnińskiego, na falach eteru płynęły słowa otuchy i pociechy kończące się zawsze mazurkiem Dąbrowskiego: Jeszcze Polska nie zginęła.

W październiku 1939 roku został powołany w Scranton Komitet Polsko-Amerykański. Przewodnictwo objął Biskup Franciszek Hodur. Zadaniem Komitetu było zbieranie funduszy i przekazywanie ich na rzecz Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Szwajcarii, z przeznaczeniem dla żołnierzy i więźniów polskich więzionych w obozach hitlerowskich.

Kiedy w roku 1945 dotarła do Scranton, do Bpa Franciszka Hodura, wiadomość o wyzwoleniu Polski, o powołaniu Rządu Jedności Narodu, Bp Franciszek Hodur wysłał do Warszawy — do Bolesława Bieruta — telegram tej treści: „Zapewniamy Ciebie, Panie Prezydencie, że jesteśmy gotowi do dalszych poświęceń i ofiar. Nowej Polsce będziemy wiernie służyć i przyjdziemy z pomocą, na jaką będzie nas stać”.

Słowa Bpa Franciszka Hodura zostały wprowadzone w czyn.

W trzecią niedzielę lipca 1945 r. Bp Franciszek Hodur wezwał Polonię Nowojorską na nabożeństwo dziękczynne w intencji drogiej Ojczyzny — Polski. Do katedry św. Jana w Nowym Jorku przybyło kilka tysięcy naszych rodaków. Patriotyczne kazania wygłosili: Bp Franciszek Hodur i Bp Jan Misiąsek. Już wówczas nasi rodacy, a wśród nich kapłani i wyznawcy Kościoła Narodowego, pełną piersią śpiewali: „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie, Ojczyznę wolną pobłogosław, Panie”. Śpiewali to z radością, bo już wróciła do nowego życia, Polska wolna, suwerenna i demokratyczna. W roku 1946 przybył z Nowego Jorku do Gdyni, na frachtowcu, gdy morze było pełne min — delegat Bpa Franciszka HODURA, Bp Leon GROCHOWSKI, który na ręce Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej — Bolesława BIERUTA — złożył podziękowanie za legalizację Kościoła

w Polsce oraz zapewnienie, iż do odbudowy zniszczonego przez II wojnę światową kraju włączy się cała społeczność polskokatolicka.

Na zakończenie wizyty w Polsce, Bp Leon GROCHOWSKI w Klubie Oficerskim w Warszawie wygłosił odczyt na temat: „Rola i zadania Kościoła Narodowego wśród emigracji polskiej w Ameryce”.

Kiedy zaraz po wojnie kraj nasz dotknęła klęska powodzi, bp Franciszek Hodur przesłał telegraficznie pomoc pieniężną na adres Komitetu Powodziowego do Warszawy. W Kościele Narodowym w USA została zorganizowana jeszcze inna pomoc dla kraju. W roku 1957 powołano tam specjalną organizację pn. „Amerykańsko-Polska Narodowa Pomoc dla Polski”. W akcji tzw. „Surplusów” przekazano dla Polski — za pośrednictwem Kościoła — nadwyżki żywnościowe i odzież wartości kilku milionów dolarów. W umowie, którą podpisaliśmy z p. Stanisławem Zawadzkiem — b. ministrem Zdrowia i Opieki Społecznej, a następnie b. prezesem Towarzystwa Łączności Polonia, podkreślano, że pomoc ta ma służyć wszystkim potrzebującym bez względu na wyznanie i światopogląd, a w szczególności młodzieży akademickiej i dla domów rencistów.

Wyznawcy nasi w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie — to przeważnie ludzie ciężkiej pracy. Nie mamy tam Fordów czy Rockefellerów, ale posiadamy ludzi dobrych, szlachetnych, patriotycznie wychowanych przez bpa Hodura i jego współpracowników, którzy w niesieniu pomocy dla Polski, jak też w nieustającej sympatii i życzliwości dla niej, byli i są zawsze pierwsi. I tak np. jedna z naszych współwyznawczyń przekazała oszczędności całego swego życia — w kwocie 30 tysięcy dolarów — na zakup sztucznej nerki. Korzystają z niej chorzy leczący się w pierwszej Klinice Chorób Wewnętrznych w Warszawie.

Podobnie na nasz apel, wyznawcy naszego Kościoła w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie przekazali dziesiątki tysięcy dolarów na budowę Pomnika — Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka, na odbudowę Zamku Warszawskiego i na inne cele społeczne.

W okresie 35-lecia Polski Ludowej odwiedziło nasz kraj ze społeczności Kościoła Narodowego z Ameryki i Kanady ok. 30 tysięcy wyjeźdźców. Stali się oni za granicą dobrymi i obiektywnymi ambasadorami polskości i osiągnięć naszej Ojczyzny. Wielkie uznanie należy się tym wszystkim, którzy organizowali i organizują w Polsce kursy języka polskiego, historii i kultury polskiej. Korzysta z nich chętnie nasza polonijna młodzież, a wśród nich studenci i klerycy Seminarium Duchownego w Scranton. Kursy te podtrzymują i umacniają w trzecim, a nawet czwartym pokoleniu Amerykanów polskiego pochodzenia przywiązanie do kraju swych ojców.

Jesteśmy wdzięczni Radzie Państwa za nadanie wysokich odznaczeń tym, którzy tak w okresie przedwojennym, jak zwłaszcza w okresie powojennym, zawsze byli wiernymi synami swej zamorskiej Ojczyzny. Miałem zaszczyt osobiście uczestniczyć w dekoracji Krzyżem Kawalerskim Odrodzenia Polski biskupa Leona Grochowskiego w Waszyngtonie, której dokonał amb. Romuald Spassowski, w dekoracji mec. Ernesta Gazdy — Złotym Orderem Zasługi PRL, której dokonał min. Kazimierz Kąkol w Warszawie, a ostatnio, w dniu 5 maja br., w dekoracji p. mec. Alfonsa Kenowskiego — Złotym Orderem Zasługi PRL, której dokonał p. min. Zbigniew Dębowski w Nowym Jorku.

Z pełnym szacunkiem i szczerym uznaniem należy oceniać pracę i działalność wszystkich poprzednich władz Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”, wspieranych i inspirowanych przez najwyższe władze państwowe. Nowym władzom zyczyć wypada dalszej kontynuacji tej pozytywnej pracy polonijnej. Jeśli — przy tej okazji — mógłbym przekazać swoje życzenie, to streszcza się ono w następującej propozycji: w rękach wszystkich Amerykanów polskiego pochodzenia winna się znaleźć starannie opracowana, wydana w języku angielskim po przystępnych cenach — historia Polski.

UCHWAŁA ZJAZDU

Zjazd przyjął uchwałę, która — zawierając wysoką ocenę prac Towarzystwa — zaleca kontynuowanie dotychczasowych form i metod działania oraz podejmowanie nowych inicjatyw służących rozszerzaniu kontaktów Kraju i środowisk polonijnych. Dokument podkreśla wagę uczestnictwa Polonii w rozwoju dwustronnych stosunków kulturalnych Polski z innymi państwami, rozwoju wzajemnie korzystnej współpracy Polonii i Kraju, jak najpełniejszego zaspokajania szerokiego zainteresowania środowisk i osób polskiego pochodzenia.

Uchwała wskazuje m.in. na konieczność zwiększenia prezentacji polskiej kultury w krajach osiedlenia Polonii, zaspokajania zróżnicowanych potrzeb kulturalnych Rodaków. Wskazuje na potrzebę rozwoju krajowych i polonijnych placówek kulturalnych oraz na udzielanie wydatniejszej pomocy twórcom i animatorom polskiego życia kulturalnego za granicą. Potrzebne jest zwiększenie dla odbiorców ilości wydawnictw, albumów, filmów, nagrań, przeźroczy i innych

materiałów o Polsce w językach obcych. Rozszerzenia wymaga współpraca z polonijnymi środkami masowego przekazu. Dokument zaleca zwiększenie prac nad ochroną poloników w świecie oraz dalszy kompleksowy rozwój badań naukowych nad problematyką polonijną i popularyzacji ich wyników.

Uchwała wskazuje na rolę duchowieństwa polonijnego w utrzymywaniu polskości: na możliwości rozszerzenia z nim współpracy korzystnie wpływają stosunki istniejące między polskim państwem i Kościołem.

Towarzystwo rozszerzać będzie kontakty polonijnych i krajowych środowisk zawodowych. Wiele dalszych możliwości istnieje we współpracy ekonomicznej, m.in.: w rozwijaniu udziału Polonii w obrotach polskiego handlu zagranicznego, podejmowaniu przedsięwzięć kooperacyjnych, inwestowaniu firm polonijnych w Kraju.

Zjazd wyraził przekonanie, że twórcza realizacja nakreślonych zamierzeń leży w interesie Polaków i Polonii.



EUCHARYSTIA STANOWISKO STAROKATOLICKIE

W kwestii ofiarniczego charakteru Eucharystii teologowie starokatolicycy wypowiadali się o wiele bardziej szczegółowo. Podstawowe były tu przede wszystkim twierdzenia Deklaracji Utrechckiej, które mówią:

1. Ofiara krzyżowa na Golgocie jest ofiarą całopalną, raz na zawsze złożoną przez Chrystusa (Hbr 7,27; 9,12), która nie może być ani powtórzona, ani odnowiona przez Eucharystię.
2. Ofiarny Charakter Eucharystii polega na tym, że stanowi stałą pamiątkę i jest dokonującym się na ziemi realnym uobecnieniem ofiary Chrystusa.
3. Według Hbr 9, 11—12 ofiarę tę dla zbawienia odkupionych ludzi składa nieustannie uwielbiony Chrystus w niebie, w ten sposób, że wstawia się przed obliczem Boga za nimi (Hbr 9,24).
4. Eucharystia jako uobecnienie jednorazowej ofiary krzyżowej i jej ciągłego składania w niebie jest uświęconą uczcą ofiarną, w której wierni, przyjmujący Ciało i Krew Pana, nawiązują łączność ze sobą (1 Kor 10,17).

Wyrażoną w tych tezach doktrynę uzasadnił bp E. Herzog w daleko idącej zbieżności z badaniami teologa rzymskokatolickiego Franza Wielanda. Podkreśla on następujące momenty: w Nowym Testamencie nie określa się samej Eucharystii jako ofiary, gdyż wyrażenie to oznacza raczej ofiarę uwielbienia i dziękczynienia, którą wspólnota składa Bogu przez swoje modlitwy. Mimo to Eucharystia ma coś wspólnego z ofiarą, mianowicie o tyle, o ile jest ona „przepowiadaniem” śmierci Chrystusa (1 Kor 11,26), a jako taka jest jej widzialnym i realnym uobecnieniem. Nie można jednak tego rozumieć w ten sposób, że obrzędowe uobecnienie jednorazowej ofiary Chrystusa stanowi obok niej drugą ofiarę ze swoją własną „materią ofiarną”, oraz że Kościół tę właśnie ofiarę „składa” Bogu. Chleb i wino nie mogą przecież być ofiarowane Bogu jako dary stworzenia, gdyż wtedy Eucharystia nie byłaby niczym więcej, jak starotestamentową ofiarą bezkrwawą. Nie mogą również dary konsekrowane, Ciało i Krew Chrystusa, być ofiarowane Bogu jako dary ofiarne. Jak bowiem mogliśmy ofiarować Bogu Jego własnego Syna? Chrystus nie jest darem, który my ofiarujemy Bogu, gdyż

Chrystus jest i pozostanie darem Bożym dla nas, za który składamy Bogu dzięki w obrzędzie Eucharystii (Eucharystia = dziękczynienie). Czynimy to właśnie przez to, że przepowiadając uobecniamy Jego zbawczą śmierć, a przyjmując dary eucharystyczne szukamy i otrzymujemy w niej udział. Jeśli nawet w nowotestamentowym sensie Eucharystia jest ofiarą uwielbienia i dziękczynienia, to jest nią jednak w Chrystusie.

U podstaw rzymskokatolickiego poglądu, że w Eucharystii składamy Bogu ofiarę Ciało i Krew Chrystusa, aby uzyskać w ten sposób przebaczenie dla nas samych, jest — jak dowodzi bp E. Herzog — niewłaściwa egzegeza ofiarniczej śmierci Chrystusa. Według poglądu rzymskokatolickiego, samo poświęcenie się Chrystusa na krzyżu polega w swej istocie na tym, że przelewając swoją krew złożył On ofiarę swego własnego życia i przez to krwawe samoposwiecenie się stworzył „zasługę” w sensie świadectwa rzeczowego, które może przekazać innym na rzecz ich zbawienia. Jednak według świadectwa biblijnego, ofiarna śmierć Chrystusa jest przede wszystkim czynem, a mianowicie aktem posłuszeństwa Jednorodzonego Syna, który wprowadzicie pieczętuje on i spełnia przelaniem swej krwi, którego jednak moc zadośćuczynienia leży w samym synowskim posłuszeństwie. Ale jako ten akt posłuszeństwa — ofiarna śmierć Syna nie może być w żaden sposób odnowiona lub w sposób bezkrwawy powtórzona. Jako taki jest on czynem jednorazowym, mającym jednak wieczne znaczenie jako czyn Jednorodzonego Syna Bożego. Tego również aktu swojego posłuszeństwa dokonał Chrystus, gdy przez swoją własną krew wszedł raz na zawsze do świętego świętych (Hbr 9,12), aby jako nasz wieczny najwyższy kapłan wstawiać się nieustannie za nami przed obliczem Boga (Hbr 9, 24), kiedy my tu, na ziemi, wspominając Jego zbawczą śmierć, uobecniamy ją w Eucharystii. Ofiara eucharystyczna ma się (przez analogię do starotestamentowych ofiar pojednania) do jednorazowej ofiary krzyżowej Chrystusa na Golgocie — jak uczta ofarna do ciosu ofiarnego.

Potrydencka koncepcja, że w Eucharystii jeszcze raz, aczkolwiek tylko „mystycznie”, realizuje się cios ofarny, wywodzi się właśnie z pojęć starotestamentowych. Wprawdzie Eucharystia jest również obrzędem ofarnym, ale nie w tym sensie, że spełnia się w nim cios ofiarny, ani też w tym, że składa się w nim Bogu dary ofiarne. Eucharystia — jako obrzęd ofarny — nie jest składaniem darów, lecz świętym działaniem. To działanie jest naszą ofiarą i polega na tym, że w obrzędzie Eucharystii „przedstawiamy i uobecniamy” jednorazową ofiarę Chrystusa, oraz sławiąc i dziękując Bogu — przyjmujemy ją w jej błogostawionej mocy. Spełniamy to, gdy pokornie ofiarujemy ją Bogu za nas, za innych i przyjmujemy Komunię świętą w tym celu, aby przyjął nas z całą naszą egzystencją do swojej ofiary i dał nam zbawienie i życie.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (363)

H

Holzhauser Bartłomiej — (ur. 1613, zm. 1658) — niemiecki działacz społeczno-kościelny, ks. rzymskokat., pisarz teologiczny. Spośród innych jego książek trzeba wymienić przede wszystkim dwie: *De humilitate* (1663), czyli *O pokorze*; *Commentarii in Apocalypsin* (1799), czyli *Komentarze do Apokalipsy*.

Holzmann Apoloniusz — (ur. 1675, zm. 1748) — franciszkanin, ks., niemiecki, prawnik kościelny i moralista. Napisał m.in. ks. niemiecki, prawnik kościelny i moralista. Napisał *wości*; *Theologia moralis* (1737 — 42; 2 tomy).

Holzwarth Franciszek Józef — (ur. 1826, zm. 1878) — ks. rzymskokat., niemiecki teolog i historyk. Napisał m.in. *Katholische Trosteinsamkeit* (1857 — 74; 19 zeszytów) czyli *Katolicka pociecha samotności*; *Briefe ueber das heilige Messopfer* (1863), czyli *Listy o ofierze Mszy św.*

Hołowiński Ignacy — (ur. 1800, zm. 1855) — ks., potem biskup, następnie arcybiskup mobyliwski, wychowawca działacz kościelny, pisarz teologiczny przez kilka lat od 1842 r. był profesorem i rektorem Akademii Duchownej w Petersburgu. Jest autorem szeregu prac teologicznych jednak raczej o charakterze popularzatorskim. W „Tygodniku Petersburskim” opublikował ciekawie ujętą rozprawę pt. *O stosunku bezpośrednim filozofii do religii i cywilizacji naszej* (1846, n. 18 — 53); napisał też podręcznik homiletyczny pt. *Homiletyka* (wydany już po śmierci autora, w 1859 r. w Krakowie). Nadto wydał *Kazania niedzielne, świąteczne i pogrzebowe* (Kraków 1857) jak również popularnie ujętą *Pielgrzymkę do Ziemi świętej* (1842 — 45; 5 tomów).

Hołubowicz Józef Wiktor — (ur. 1835, zm. 1887) — jezuita polski, ks., pisarz, historyk. Napisał m.in.: *Działalność misyjna zakonów św. Franciszka* (1886); *Dzieje chrześcijaństwa w Japonii* (1887); *Życie św. Franciszka Ksawerego*.

Homagium — (łac. = posłuszeństwo, uległość) — dawniej, w okresie feudalizmu wyraz ten oznaczał ceremonie, w czasie której wasal, klęcząc przed swoimi seniorem i trzymając swoje dłonie w rękach seniora, na którego znak wstawał i składał przysięgę wierności i oddania, a senior następnie wręczał mu przedmiot mający oznaczać dane lenno (a lennem mogła być i na ogół wprawdzie była np. ziemia), ten zaś akt oznaczał tyle, ile przekazanie nad nim władzy, to jest przekazanie uroczyste, zwane — inwestyturą. Współcześnie homagium czyli po polsku hołd bywa składany — papieżowi oraz w Kościele Katolickim biskupowi ordynariuszowi przez duchowieństwo diecezjalne po uroczystym jego ingresie do Kościoła katedralnego.

Homer — (żył w IX/VIII w. przed Chr.) — to imię i nazwisko najstarszego i najznakomitszego greckiego poety epika, autora sławnych i znanych w całym świecie poematów *Iliady* i *Odysei*, w których wypowiada również szereg wiadomości w ówczesnym greckim znaczeniu teologicznych, a więc dotyczących w ideo pojęciu bogów, przeto poglądów teologicznych wprawdzie, ale politeistycznych.

Homiletyka — (gr. homiletyky techny = sztuka rozmawiania) — to nazwa dyscypliny teologicznej, traktującej o zasadach opracowania i głoszenia → homilii, kazań, egzort. dyscypliny przyjętej i uprawianej na ogół we wszystkich uczelniach teologicznych, seminariach duchownych itp. wszsłskich wyznań chrześcijańskich.

Homilia — (gr = rozmowa, nauka, mowa) — to nazwa — w teologii chrześcijańskiej — przemówienia albo kazania ale ściśle dotyczącego wybranego tekstu lub tzw. perykop (gr = odcinek) z Pisma św. (→ Biblia), który to tekst lub perykopę objaśnia się szczegółowo zdaniem po zdaniu, nieraz słowo po słowie, a w zakończeniu daje się zastosowanie praktyczne, uwypukla się naukę moralną, wypływającą z omówionego tekstu. W przeszłości Kościoła, w Jego starożytn-



Tabela w murze muzeum „Młodej Bośni” i odlew słońca Príncipe. Napis głosi: „Z tego miejsca 28 czerwca 1914 roku Gavrilo Príncipe swoim strzałem wyraził narodowy protest przeciwko tyranii i wiekowe dążenia naszych narodów do wolności”. Przed tablicą pamiątkową w miejscu zamachu w Sarajewie

W 65 ROCZNICĘ WYBUCHU I WOJNY ŚWIATOWEJ

W latach 1914—1918 rozegrała się pierwsza krwawa i niszcząca wojna, nazwana przez historyków światową, ponieważ objęła wszystkie kontynenty, a uczestniczyło w niej kilkadziesiąt państw.

Wybuchła latem 1914 roku, ale dojrzewała już od dłuższego czasu. Dopiero w momencie jej wybuchu ujawniły się wielkie sprzeczności i bezwzględna walka między największymi państwami imperialistycznymi. Podzielone one były na dwie zasadnicze grupy: pierwszą stanowiły Anglia, Francja i Rosja, natomiast drugą — Niemcy, Austro-Węgry i Włochy. Pierwsza grupa państw uzyskała w XIX wieku duże zdobycze terytorialne i nie chciała ich się wyrzec, lecz jeszcze je powiększyć. Druga grupa państw czuła się niezadowolona z dotychczasowego podziału świata. W tej grupie państw wysunęły się na czoło Niemcy, które na początku XIX wieku wyrosły na wielką potęgę ekonomiczną i militarną. Niemcy też stały się głównym konkurentem ówczesnej największej potęgi — Anglii.

W miarę wzrostu swych wpływów i znaczenia, Niemcy prowadzili coraz bardziej agresywną politykę, a Anglia, Francja i Rosja nie zamierzały im ustąpić. W wyniku tak napiętej sytuacji, świat stanął na początku XX wieku na krawędzi wojny. Brakowało tylko pretekstu do jej rozpoczęcia.

W czerwcu 1914 roku arcyksięcia austriackiego Franciszka Ferdynanda przybył na teren Bośni, należącej do cesarstwa austriacko-węgierskiego. Bośnia była krajem, gdzie przebiegała linia podziału wpływów między potęgą osmańską a Habsburgów.

Na tych ziemiach, wśród twardych i biłnych mieszkańców górskich wiosek, od wieków sąsiednie kraje szukały żołnierzy. Małych chłopców porwane do dobrowolnych oddziałów janczarskich lub wcielano do najwaleczniejszych pułków cesarza w Wiedniu. Bywało i tak, że w trakcie konfliktu zbrojnego między Wiedniem a Istanbulem, po obu stronach barykad walczyli członkowie jednej rodziny!

W Bośni, w najbardziej nędznym regionie monarchii, nad rządami Habsburgów było się swobodniej niż za czasów panowania Turków. Ale napor germanizacyjny i brak nadziei na połączenie się z niepodległą Serbią spowodował wzrost niezadowolenia społeczeństwa, szczególnie wśród młodzieży. Młodzież, mając w pamięci zamachy na króla Włoch Humberta i dyktatorzy carskich rozprawiała nad problemami walki wyzwolenczej i społecznej, zjednoczenia Słowian.

Szczególna atmosfera panowała w Sarajewie, stolicy Bośni, w momencie przybycia arcyksięcia Ferdynanda, który po zakończeniu ćwiczeń wojskowych w górach Bośni pragnął demonstracyjnie pokazać swoją obecność u granicy niepodległej Serbii. W niedzielę 28 czerwca 1914 r., podczas przejazdu ulicami Sarajewa dostał on z bliska serię śmiertelnych strzałów. Zamachu dokonał serbski student Instytutu Pedagogicznego, 18-letni Gavrilo Príncipe. Zamachowiec należał do tajnej organizacji „Czarna ręką”, której celem była walka o wyzwolenie wszystkich Słowian, szczególnie bałkańskich, pozostających pod panowaniem Habsburgów.

Strzały w Sarajewie były znakomitym pretekstem do rozpoczęcia I wojny światowej. Austria bowiem, inspirowana przez Wilhelma II, wypowiedziała Serbii wojnę. Po stronie Serbii stanęły największe wówczas mocarstwa: Rosja, Anglia i Francja. Niebawem do wojny przystąpiły również państwa z innych kontynentów (Stany Zjednoczone, Brazylia). Tak rozpoczęła się I wojna światowa, która trwała ponad cztery lata. Dopiero 11 listopada 1918 r. delegacja niemiecka podpisała w lesie Compiègne akt bezwarunkowej kapitulacji. Nastąpił okres przykrych podsumowań. Bezpośrednim skutkiem czteroletnich zmagania była śmierć milionów (ok. 8 milionów) żołnierzy, inwalidów (żołnierzy), całkowicie niezdolnych do pracy było przeszło 7 milionów. Dane te nie biorą pod uwagę ludności cywilnej, która zmarła w wyniku działań wojennych lub z braku żywności, ponieważ Anglia stosowała ścisłą blokadę kontynentu.

I wojna powszechna wynagrodziła Polakom straty ludnościowe i gospodarcze darem wielkim — niepodległością. W dniu 8 stycznia 1918 r. prezydent USA Wilson ogłosił swoje czternaście punktów, na których miał się oprzeć przyszły pokój. Wśród tych punktów znalazł się jeden, który zapowiadał odbudowę niepodległego Państwa polskiego.

Skutki pośrednie owej wojny — to zmiany w różnych dziedzinach życia ludzkiego. Nastąpiła nowa era w dziedzinie społecznej, gospodarczej, a przede wszystkim politycznej, bowiem powstało pierwsze w dziejach świata państwo o ustroju socjalistycznym — Związek Radziecki.

Pochód imperializmu niemieckiego został powstrzymany, ale nie na długo. W dwadzieścia lat później Niemcy hitlerowskie napadły na Polskę, tym samym obwieszając światu rozpoczęcie II wojny światowej. Wojny, która dla imperializmu niemieckiego była następną nauką, a która przypomina, że nie może się więcej powtórzyć..

Opr. M. DZIĘGIELEWSKI

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (364)

ności, w kościołach głoszone przede wszystkim homilie i współcześnie znowu wraca się do tej praktyki. Do najznakomitszych, w przeszłości powstałych zbiorów homilii, zwanych *homiliarzami*, należą homiliarze św. Bazylego, św. Grzegorza z Nazjanzu, św. Augustyna, św. Jana Złotoustego i in.

Homojużjaści — (gr. *homoios* = podobny; *uzija* = istota) — to nazwa tych semiarian, którzy głosili, że → Jezus Chrystus jest jedynie w swej istocie podobny do Boga Ojca, a nie jest z Nim współistotny (→ heteroużjaści; → homoużjaści).

Homologia — grecki ten termin odpowiada w Kościele greckim łacińskiemu *confessio*, co znaczy *wyznanie*, symbol wiary, kościelny symbol wiary. *Homologetą* zaś w Kościele Wschodnim nazywano wyznawcę, natomiast w Kościele łacińskim zwano go *confessor* = *wyznawca*.

Homoużjaści — (gr. *homos* = wspólny; *ten sam*; *uzija* = istota) — to nazwa katolickich teologów i w ogóle katolików, przyjmujących, że Słowo w Bogu, czyli Jezus Chrystus, jest w swej istocie równy z Bogiem Ojcem, czyli ma tę samą istotę.

Honthheim → Febronianizm

Horeb — to hebrajska nazwa góry, zwanej też w całości albo tylko jej szczyt górą lub szczytem *Synaj*. Na tym szczyście miał Pan Bóg ukazać się → Mojżeszowi w postaci płonącego krzaka i tu też miał Bóg przekazać Żydom swoje Prawo.

Hornstein Edward — (ur. 1826, zm. 1887) — ks. rzymskokat., profesor teologii. Francuz. Napisał m.in. *L'Eglise enseignante ou le Pape et le Concile*, czyli *Kościół nauczający*, albo *Papież i Sobór*; *Les Sépultures devant l'histoire, l'archéologie, la liturgie, le droit ecclésiastique et la législation civile* (1866), czyli *Groby* (pogrzeby?) *w świetle historii archeolo-*

gii liturgii, prawa kościelnego i ustawodawstwa cywilnego. *La Cremation devant l'histoire, la science et le christianisme* (1886), czyli *Kremacja w świetle historii, wiedzy i chrześcijaństwa*.

Horoy Cezary August — (ur. 1822, zm. 1891) — dr prawa i teologii, profesor, Francuz. Napisał m.in. *Traité du mariage* (1886), czyli *Traktat o małżeństwie*.

Hosanna — (gr. *hosanna*; hebr. *hosza* — na = zbaw albo ratur, prosimy) — to okrzyk radości i czci, jakim entuzjastycznie pozdrawiali mieszkańcy Jerozolimy wjazdującego Jezusa Chrystusa na osiołku do tego miasta w niedzielę poprzedzającą Jego ukrzyżowanie w piątek. Wyraz ten treściowo został wzięty z psalmu 118(117), wiersz 25, który Żydzi śpiewali w czasie święta namiotów. *Hosanna* odmawia się, względnie i śpiewa się i to od bardzo dawnych czasów we Mszy św. katolickiej zaraz po prefacji jako część integralną *Święty, święty...*

Hostorinus lub **Hostounsky** Baltazar — (ur. 1538, zm. 1600) — jezuita czeski, ks., profesor teologii w Pradze i Ołomuńcu. Napisał m.in. *Historie o rozstrzeni viry Krstanske we vychodnich krajinach* (1581), czyli *Historia o rozszerzeniu się chrześcijaństwa we wschodnich krajach*; *Tomaše Kempenskyho knihy čtyry o Nasledowanj Krysta Pana*, czyli *Tomasza a Kempisa cztery księgi o naśladowaniu Chrystusa Pana*.

Hostia — (łac. przedmiot ofiary; *hostire* = zabijać na ofiarę) — jest to wyraz łaciński, który w takim samym brzmieniu używany jest w j. polskim, a oznacza chleb, jego cząstkę w formie okrągłego opłatka, chleb pieczony z mąki pszennej z dodaniem wody. W Kościele Katolickim jest on wraz z → winem tzw. teologicznie materia, która w czasie → Mszy św. dzięki → postanowieniu → Jezusa Chrystusa po wypowiedzeniu przez upoważnionego kapłana słów → konsekracyjnych przemienia się w → Ciało i Krew Jezusa Chrystusa. Już

DIALOG RZYMSKOKATOLICKO- HEBRAJSKI

W Trydencie odbyło się zebranie grupy kierowniczej Międzynarodowego Komitetu Łączności między Kościołem Rzymskokatolickim a religią hebrajską. Ze strony rzymskokatolickiej w spotkaniu wzięli udział: ks. Charles Moeller, wiceprzewodniczący Komisji do Spraw Stosunków z Hebraizmem, ks. Jorge Meija, sekretarz tej Komisji i ks. Erich Salzman z Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan. Stronę hebrajską reprezentowali: Gerhard Reiner, sekretarz generalny Światowego Kongresu Hebrajskiego i Fritz Becker, przedstawiciel tej organizacji w Rzymie.

NOWI BISKUPI PRAWOSŁAWNI W JUGOSŁAWII

We współczesnej Jugosławii Kościół Prawosławny odgrywa czołową rolę wśród innych wyznań tego kraju: wyznawcy prawosławni stanowią 48% ludności Jugosławii. Kościół Prawosławny w Jugosławii zawsze był nie tylko głosicielem wolności, lecz najbardziej aktywnym jej obrońcą, ponosząc wielkie ofiary w czasach wojen i niewoli. Dlatego pierwszą troską hierarchii było wychowanie patriotycznych kadr pracowników kościelnych i wychowawców.

Obecnie prawosławny episkopat Jugosławii składa się z 28 hierarchów: 1 patriarcha, 2 metropolitów, 20 biskupów diecezjalnych, 3 biskupów sufraganów. Ostatnio na mocy uchwały Synodu i za zgodą władz państwowych konsekrowani zostali: ordynariusz diecezji Vranje, Dometian (Pawłowicz); biskup Australii i Nowej Zelandii, Bazyli (Wadycz); biskup wschodnio-amerykański i kanadyjski, Christofor (Kowaczewicz); biskup diecezji Zwornik-Tuzla, Bazyli (Kaczewenda) oraz biskup sufragan Morawiecki, Efreim (Miłurino-wicz).

POSIEDZENIE KOMISJI STUDYJNEJ FEDERACJI LUTERAŃSKIEJ

Jak podaje prasa luteraska, w pierwszej dekadzie kwietnia br. w Monachium odbyło się spotkanie 12 członków Komisji Studyjnej Światowej Federacji Luteranckiej reprezentującej 11 krajów. Przewodził temu gremium doc. dr Günter Krusche (NRD). Głównym zadaniem tej komisji jest umożliwienie wszystkim Kościołom Federacji (99) zapoznania się z problematyką głoszenia Ewangelii w świecie. Dyrektorem Wydziału Studiów Federacji jest teolog japoński dr Joshiro Ischida.

Doroczne posiedzenie komisji otwarte było dwudniowym seminarium na temat „Rozbrojenie w służbie”. Referentami tego seminarium byli: dr Anza Lema, teolog

tanzanijski; członek ośrodka studyjnego sztabu Federacji Luteranckiej dr Kent W. Gilbert z Kościoła Luteranckiego w Ameryce; dr Ulrich Becker, członek Sztabu Światowej Rady Kościołów oraz referent spraw kobiety Federacji Luteranckiej, pastor Ewa Zabolai Csekma (Genewa).

Zadaniem komisji było sprawdzenie pracy studyjnej, dokonanej w roku ubiegłym i wytyczenie dalszej pracy, a w tym ustalenie stosunku Światowej Federacji Luteranckiej do Światowej Rady Kościołów. Jest to temat, którym się zajmie Komitet Wykonawczy ŚFL w sierpniu br. w Joinville (Brazylia).

75-LECIE URODZIN RZYMSKOKATOLICKIEGO TEOLOGA O. KAROLA RAHNERA

W marcu br. o. Karol Rahner, członek Zakonu Jezuitów, wybitny teolog niemiecki obchodził 75-lecie swoich urodzin. O. Rahner należał do ścisłego kierownictwa komitetu redakcyjnego Międzynarodowego Przeglądu Teologicznego „Concilium”, jako szef sekcji Teologii Pastoralnej.

Karol Rahner urodził się 5 marca 1904 r. we Fryburgu w Brisgau (RFN). W roku 1922 mając 18 lat, wstąpił do Zakonu Jezuitów. Studia filozoficzne odbył pod kierownictwem słynnego filozofa niemieckiego Marcina Heideggera we Fryburgu. Dyplom teologa uzyskał w 1937 r. Studiował też w Innsbrucku dogmatykę, zdobywając stopień magistra dogmatyki. Podczas inwazji hitlerowskiej na Austrię przerwał działalność naukowo-dydaktyczną i zajął się pracą duszpasterską w Wiedniu. Dopiero w roku 1948 powrócił do pracy naukowej, zostając profesorem dogmatyki na Uniwersytecie w Innsbrucku. W 1962 r. został mianowany papieskim teologiem Vaticanum II. W dwa lata później obejmuje katedrę filozofii religii i antropologii chrześcijańskiej na uniwersytecie w Monachium. Dorobek naukowy tego uczonego jest olbrzymi — 890 większych pozycji. Ostatnie wypowiedzi teologiczne o. Rahnera traktowane były przez Watykan jako zbyt postępowe.

Na uwagę zasługuje ocena jego poglądów, dokonana w audycji radiowej, poświęconej mu z okazji jubileuszu: „Myśli i rozważania jezuita Karola Rahnera mogłyby, zresztą od dawna, znaleźć miejsce w teologii ewangelickiej”.

NOMINACJE W WATYKANIE

Papież Jan Paweł II mianował w dniu 30 kwietnia podsekretarzem stanu dotychczasowego sekretarza Rady do Spraw Publicznych Kościoła Rzymskokatolickiego, arcybiskupa Agostino Casaroli. Arcybiskup Giuseppe Caprio, który dotychczas był zastępcą (substitutem) sekretarza stanu mianowany został wiceprzewodniczącym Zarządu Dóbr Watykanu.



Arcybiskup Casaroli, jako pełniący obecnie funkcję sekretarza stanu Watykanu jest odpowiednikiem premiera. Ten dostojnik kościelny, znany dobrze z wielu wizyt w Polsce, ma obecnie 64 lata. Objął on stanowisko po francuskim kardynale Jeanie Villot, który zmarł w marcu br.

Arcybiskup Casaroli, który obejmuje obecnie drugi, najwyższy po papieżu urząd w Kurii Rzymskiej, mianowany został sekretarzem Rady do Spraw Publicznych Kościoła, czyli ministrem spraw zagranicznych Watykanu w roku 1976, przez papieża Pawła VI.

Światowe agencje prasowe przypominają, że ostatnią misją zagraniczną arcybiskupa Casarolego przed obecną nominacją była jego niedawna wizyta w Warszawie, gdzie został przyjęty przez przewodniczącego Rady Państwa Henryka Jabłońskiego oraz premiera Piotra Jaroszewicza.

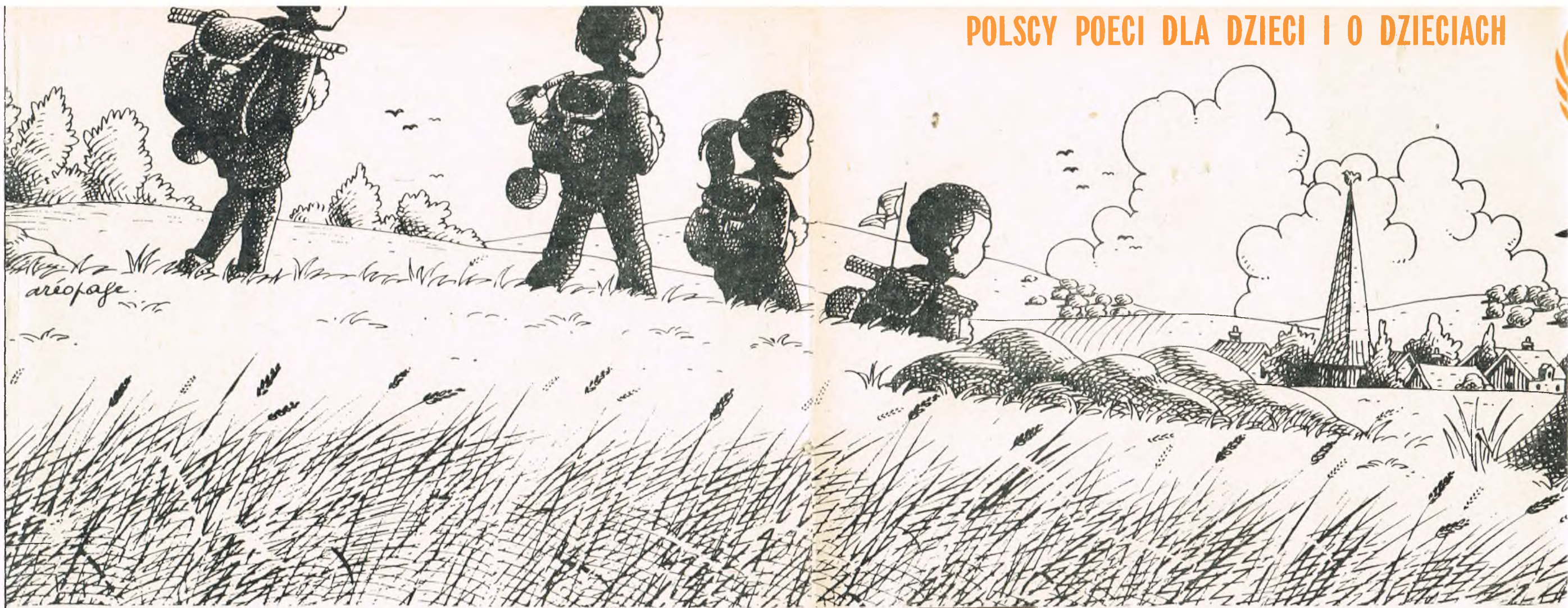
TRZĘSIENIE ZIEMI W JUGOSŁAWII

Trzęsienie ziemi, jakie nawiedziło Czarnogórę i Wybrzeże Dalmatyńskie Adriatyku,

wyrządziło również wielkie szkody w budownictwie sakralnym. Najsilniej dotkniętymi diecezjami są Kotor i Bar. W diecezji Kotor ponad sto Kościołów i kaplic uległo zniszczeniu bądź dużemu uszkodzeniu. Całkowicie zrujnowany został pałac biskupi i położony w jego sąsiedztwie klasztor. Administrator apostolski diecezji Gracija Ivanović mieszka w namiocie. Siostry zakonne ze zburzonego klasztoru znalazły tymczasowe schronienie, w którym sprawują opiekę sanitarną nad rannymi. W namiocie zamieszkał również arcybiskup Baru Aleksander Tokić. Pałac arcybiskupi jest w 50 proc. zrujnowany. Wszystkie siostry zakonne diecezji Bar prowadzą służbę sanitarną dla ofiar trzęsienia ziemi. Przewodniczący konferencji Episkopatu Jugosławii arcybiskup Zagrzebia Franjo Kuharić złożył wizytę na terenach dotkniętych kataklizmem.

Również ciężkie straty poniosła prawosławna metropolia Czarnogórsko-Pomorska, licząca przeszło 184 parafii i 630 cerkwi, kaplic i klasztorów.

KOŚCIÓŁ LUTERAŃSKI



Bolesław Leśmian (1878—1937)

Z LAT DZIECIĘCYCH

Przypominam — wszystkiego przypomnieć nie zdołam:
Trawa... Za trawą — wszechświat... A ja — kogoś wołam.
Podoba mi się właśnie w powietrzu wołanie —
I pachnie macierzanka — i słońce śpi — w sianie.

A jeszcze? Co mi jeszcze z lat dawnych się marzy?
Ogród, gdzie dużo liści znajomych i twarzy —
Same liście i twarze? ... Liściasto i ludno!
Śmiech mój — w końcu alei. Śmiech stłumić tak trudno!
Biegnę, głowę gmatwając w szumach, w podobnoścach!
Oddech nieba mam — w piersi! — Drzew wierzchołki — w oczach!

Kroki moje już dudnią po grobli — nad rzeką.
Słychać je tak daleko! Tak cudnie daleko!
A teraz — bieg z powrotem do domu — przez trawę —
I po schodach, co lubią biegających stóp wrzawę...
I pokój, przepelniony wiosną i upałem,
I tym moim po kątach rozwłóczonym ciałem —
Dotyk szyby — ustami... Podróż — w nic, w oszklenie —
I to czujne, bezbrzeżne z całych sił — istnienie!

Antoni Słonimski (ur. 1895)

DZIECIŃSTWO

Gdy za myślą wzruszoną westchnienie ulata,
Gdy sen klei zmęczone czytaniem powieki,
Nad książką pożyczoną z miejskiej biblioteki,
Ach, któż marzeń nie roił w swe młodzieńcze lata?

Noc, w domu cisza. Zegar gdzieś sennie kołata...
Z książek pełnej mansardy, za lasy i rzeki,
Podkowami dzwoniący w wędrownce dalekiej,
Jedzie bohater, losy zmieniający świata.

Oto z mieczem naciera wzniesionym ku górze...
W kurzawie w skok pędzący, rozogniony w walce,
Bez zbroi, sam, w chlamidy rozwianej purpurze.

Serce w piersi zamiera, w oczach błyskawice...
Przez chude, atramentem powalane palce



Aleksander Rymkiewicz (ur. 1913)

KOŁYSANKA ZIMOWA

Maleńki mój, syneczku mój, maleńki i różowy,
dokoła domu śnieżny pył i miesiąc płynie szybki,
a mróz ma brodę i ma płaszcz, i ogień rubinowy,
a niebo, niebo tylko ma cichutkie srebrne skrzypki
i na tych skrzypkach w śnieżną noc dla ciebie gra na pewno:
„Był sobie król, był sobie paż i była też królowna”.
Maleńki mój, syneczku mój, cichutki, ciepły, tklivy,
to piękny kraj, to śnieżny pył, to światło księżycowe.
Mieszkali tutaj ludzie dwaj, spokojni, sprawiedliwi —
zbito deski, do prostych skrzyń złożyli ciche głowy.
Śniegi to skry, księżyc to młot, a chmura to kowadło.
„Króla zjadł pies, pазia zjadł kot, królownę myszka zjadła”.
Maleńki mój, syneczku mój, w poduszkach śpij wygodnie,
skrzypczki srebrne, ciemny las, a gwiazdy to korony.
Świąteczka gasi cichych miast, usnęli ludzie głodni,
a głód ma torbę i ma kij, i oczy zaśniężone.
Nieprawda to, nieprawda to, że ludzi zabijano.
„Z cukru był król, z piernika paż, królowna z marcepana”.

Leopold Staff (1878—1957)

GĘSIARKA

Z czteroletnią powagą, w spódniczce po bosc
Stopki i w kaftaniku na wyrost, to wąską
Drepcę miedzą, to znowu brodzi łąką grząską,
Z rannym świtem, nim słońce traw osuszy rosę.

Krasą krajką przyplótszy lnianowłosą kosę,
Z kromką chleba w chusteczce za pasa przywiązką,
Dłoń prawą uzbroiwszy wierzby gałązką,
W lewej wlecze za sobą żdźbło złocistokłose.

Sznur gęsi, z których każda jak łódka się ślania,
Sunie jak szereg białych znaków zapytania:
Czy dziecko ich pilnuje, czy one je wiodą.

Jak na śnieżnym łańcuchu, by ustrzec przed szkodą,
I odwracają szyję z każdego skrepta,



Order pogody i radości

Tradycyjnie już, w pierwszy dzień wiosny i ostatni dzień lata przyznawany jest i wręczany order pogody i uśmiechu. Najpierw zbiera się komisja, która decyduje, komu należy przyznać to cenne wyróżnienie. Zasiadają w niej znani pisarze, jak: Alina i Czesław Centkiewiczowie, Lesław Bartelski, Janusz Przymanowski, autorzy — ulubieńcy dzieci: Wanda Chotomska („Jacuś i Agatka”, teksty dla „Gawędy”), Leszek Mech („Bolek i Lolek”), Szymon Kobylński, Ludwik Jerzy Kern, wybitna aktorka — Ryszarda Hanin, znany w całym świecie chirurg ortopeda prof. dr Wiktor Dega, działacze i dziennikarze. Gospodarzem spotkania jest Cezary Leżeński, redaktor naczelny „Kuriera Polskiego”.

Komisję, która rozpatruje wnioski o przyznanie orderu, obowiązuje nienaruszalna zasada: to najśłoneczniejsze w świecie odznaczenie przyznaje się wyłącznie na prośbę i życzenie dzieci. Odkładane są na bok wszystkie podania i zaświadczenia, nawet od bardzo ważnych instytucji i władz, jeśli wniosku nie podyktowało dziecięce wzruszenie, przeżycia, dziecięcy odruch serdecznej wdzięczności. Taki jest bowiem sens i ranga tego wyróżnienia, które wymyśliły same dzieci.

Order Uśmiechu narodził się w 1968 roku z gorącego życzenia chorego chłopca, który pragnął podziękować w tej formie swoim opiekunom: lekarzom i pielęgniarkom.

Kiedy w telewizji opowiedziano o projekcie orderu dla dorosłych, którzy dzieciom niosą radość, nadeszło ponad 40 tysięcy rysunków wyrażających ideę tego odznaczenia. Wybrano najprostszy — uśmiechnięte słońce. Dzisiaj zdobi ono pierś około 200 osób. Decyzja o przyznaniu orderu jest zawsze bardzo trudna, jak bowiem zważyć czy wymierzyć dobroć i szlachetność? Komu sprawiedliwiej będzie przyznać Order Uśmiechu: skromnej nauczycielce czy zasłużonemu ministrowi, który potrafi od 18 lat dodatkowo dojeżdżać 2 razy w tygodniu do odległego zakładu opieki nad dzieckiem, czy znanemu pisarzowi?

Te pytania są zbędne, jeśli we wniosku dzieci znajdzie się wyraźny ślad serdecznej troski i pracy człowieka dla dobra dziecka. Nie stanowiska bowiem ani profesje przeważają o przyznaniu orderu, lecz autentyczna wdzięczność i radość wnioskodawców.

Spółeczna i moralna wartość Orderu Uśmiechu została szybko dostrzeżona nie tylko w naszym kraju, ale także za granicą. Dzisiaj jego kawalerami jest kilkanaście osób zasłużonych i cenionych w twórczości literackiej i artystycznej, pracy medycznej, działalności społecznej i pedagogicznej. W ubiegłym roku Kurt Waldheim, sekretarz Generalny ONZ, nadesłał do Kapituły pismo, w którym z głębokim zadowoleniem akceptuje myśl o tym, by w Międzynarodowym Roku Dziecka Order Uśmiechu mógł być przyznany najbardziej zasłużonym we wszystkich krajach członkowskich ONZ. Tak się też stało.

Dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 8 w Bolesławcu, które wniosowały o przyznanie Orderu Uśmiechu K. Waldheimowi, tak napisały: „Wierzimy w piękny świat, zachłannie pragniemy poznać urodę życia, odkrywać nowe, nieprzetarte szlaki dla całej ludzkości, budować przyjaźń narodów i współpracę państw w niekończącej się sztafecie pokoleń. Tego uczy młode pokolenie każda polska rodzina, tę świadomość zdobywamy w murach każdej polskiej szkoły. Tylko świat bez wojen ma sens, tylko życie w pokoju rozwija wszechstronnie osobowość człowieka, rzeźbi najpiękniejsze cechy jego charakteru”.

W pierwszy dzień wiosny 1979 r. Order Uśmiechu został przyznany Kurtowi Waldheimowi, Sekretarzowi Generalnemu ONZ. Obok niego do grona około 200 dotychczasowych kawalerów najzaszczytniejszego, jedyne w świecie odznaczenia dziecięcego, weszli:

— Dora Gabe z Sofii, sędziwa autorka wierszy i bajek dla dzieci, bardzo znana i lubiana nie tylko w Bułgarii, ale także w Polsce (jest zasłużoną tłumaczką polskich pisarzy i poetów).

— Ciril Ritchie z Genewy, dyrektor International School Association — organizacji, która zrzesza ok. 80 szkół w różnych częściach świata i wychowuje w duchu porozumienia międzynarodowego.

— Franciszka Bałanda, nauczycielka w Szkole Podstawowej nr 5 im. M. Konopickiej w Chełmie, drużynowa zuchowej drużyny „Pancerni”.

— Jan Bieniek, chirurg ortopeda pracujący w szpitalu im. L. Rydygiera we Wrocławiu, opiekujący się też dziećmi Zakładu Lecznico-Wychowawczego w Wierzbie.

— Mirosław Bzdryra, st. sierżant sztab. MO, społecznik i wychowawca, autor książek dla dzieci.

— Zygmunt Grajkowski z Działdowa, od 18 lat dyrektor Liceum Ogólnokształcącego im. S. Żeromskiego.

— Władysław Kruszewski z Zakopanego, założyciel i dyrygent Chóru Dziecięcego „Słowiki Tatrzańskie”.

— Cezary Leżeński — redaktor naczelny „Kurieru Polskiego”.

Uroczystość wręczenia orderu ma specjalny rytuał, godny dziecięcej fantazji i marzeń o pięknym świecie. Do sali, gdzie w wysokich fotelach zasiadają przedstawiciele komisji, która przyznaje Order Uśmiechu, wkracza dziecięcy orszak prowadzący kawalerów orderu, a herold ogłasza wszem i wobec ich nazwiska. Potem kawaler orderu powtarza rotę przysięgi, w której zobowiązuje się wbrew burzom i przeciwnościom losu nieść dzieciom pogodę i radość, a następnie przez uderzenie kwiatem róży w ramię jest pasowany na odznaczonego. Na koniec musi wypić do dna... puchar soku z cytryny. Dzieci bacznie obserwują — kawaler ich orderu nie powinien się przy tym skrzywić ani odrobinę...

H. F. WIDERA

MUSIMY MIEĆ TLEN

Bez jedzenia można się obejść kilkanaście dni, bez wody — kilka dni, bez powietrza — kilka minut! Najniezbędniejsze więc do życia jest powietrze, a dokładniej mówiąc — zawarty w nim tlen. W tak zwanym „dobrym, świeżym powietrzu” powinno go być 21%. Niewielkie nawet zmniejszenie tej ilości tlenu, którym oddychamy, wywołuje wyraźne zmiany w organizmie człowieka. Zmniejszenie ilości tlenu w powietrzu o około 5% powoduje niedotlenienie tkanki mózgowej i ból głowy. Dalsze zmniejszanie ilości tlenu staje się przyczyną nudności, mdłości, wymiotów, omdleń — a wreszcie śpiączki i porażenia oddechu.

Wdychając, wciągamy powietrze do pęcherzyków płucnych. Tu tlen przenika do krwi i łączy się z hemoglobina, a następnie jest roznoszony po całym organizmie. Tak zwane „minimum konieczne tlenu” wynosi około 1/4—1/3 litra na minutę.

Pomimo olbrzymich ilości tlenu w otaczającym nas powietrzu, organizm nasz nie potrafi stworzyć zapasu tlenu, tak jak na przykład może magazynować tłuszcz. Zasoby tlenu, zawarte w płucach i krwi człowieka, wystarczają zaledwie na trzy, cztery minuty życia! Jeśli po tym czasie nie otrzymamy nowych porcji tlenu, dochodzi do niedotlenienia podstawowych ośrodków życiowych i do śmierci.

Niedotlenienie może wystąpić i wtedy, gdy jest dostateczna ilość tlenu, ale równocześnie jest w nadmiarze tlenek węgla. Barwnik krwi łączy się łatwiej i szybciej z tlenkiem węgla niż z tlenem, dając przy tym bardziej trwałe połączenie. Niedotlenienie występuje nie tylko w wypadku zatrucia tlenkiem węgla (czadem), ale również w zatruciach środków nasennymi i uspokajającymi. W tych sta-



nach, przy utracie przytomności, wstrząsie, zapaści i zaburzeniu krążenia — przenikanie tlenu do krwi jest również niedostateczne. W wypadkach takich często się zdarza, że życie zależy od jak najszybszego podania tlenu. Jednym z najprostszych urządzeń do tego celu jest worek tlenowy. Jest on lekki, łatwy do przenoszenia i prosty w obsłudze.

W szpitalach do podawania tlenu służą także namioty tlenowe. Chory znajduje się w plastikowym namiocie wypełnionym tlenem. Wdycha tlen bez maski, ustnika, czy

podobnych urządzeń. Namioty takie szczególnie wygodne są w wypadku podawania tlenu dzieciom, które boją się zwykle wszelkich masek i skomplikowanych urządzeń.

Na koniec warto wspomnieć, że tlen ma szersze zastosowanie w lecznictwie, i to nie tylko w stanach niedotlenienia. Na przykład — tlen, podany razem z helem, przerywa nawet bardzo ciężkie napady dychawicy oskrzelowej (astmy).

A.M.

Z „KRONIK TYGODNIOWYCH” BOLESŁAWA PRUSA

Przeglądając stare roczniki *Kuriera Warszawskiego*, natrafiłam w numerach 35 i 42 z lutego 1878 roku na dwa felietony pisane przez Bolesława Prusa z cyklu „Kroniki tygodniowe”. Felietony te dotyczyły sensacyjnej — jak na owe czasy — sprawy jednej z emancypantek, pani doktor Tomaszewicz. Oto, co przeczytałam:

„Panna Tomaszewiczówna ukończyła kurs medycyny i otrzymała dyplom lekarski. Otóż ta, nawiasowo mówiąc z powodu nieposiadania krajowego patentu, nie mająca praktyki, napisała rozprawę i złożyła ją w Towarzystwie Lekarskim z zamiarem wejścia w skład członków tej jednej z najszanowniejszych instytucji naszych. Rozprawę przyjęto, oddano jej wielkie pochwały, lecz mimo znacznej ilości głosów przychylnych kandydaturę p. T. odrzucono.

Sądziłam, że wypadek ten jest zwykłym objawem wstrętu do rzeczy niezwykłych, zjawiska tak powszechnego na świecie, że nawet wróble dziobią kanarka dlatego, iż jest żółty. Wypadek taki nie uchybiłby Towarzystwu, tym bardziej, że w łonie jego żywiły przychylnie kobiecie — doktorowi były dość liczne. Na nieszczęście tygodnik *Medycyna* wystąpił z objaśnieniem faktów, które wydają się nam tak osobliwymi, że je powtórzyć i wykazać ich jałowość musimy.

Medycyna twierdzi, że do posługi lekarskiej mężczyźni wystarczają, choć wie o tym bardzo dobrze, że osobiście na prowincji jest brak lekarzy, więc ten argument nie za-

sługuje na uwzględnienie, a zresztą skąd to protegowanie rodzaju męskiego? Z jakiej racji kraj ma się wyrzekać przyrostu pracowników płci żeńskiej, jeśli okażą się pożyteczni?

Twierdzenie, że sztuka lekarska nie odpowiada ani usposobieniu ani charakterowi kobiety? To twierdzenie zakrawa na dogmat, w który wierzyć mogą członkowie redakcji *Medycyny*, lecz który nie może krępować swobody jednostek. Kobiety, a nawet mężczyźni, którym sztuka lekarska do gustu nie przypadnie, cofną się i bez naszych szykan.

Z małym wyjątkiem wszystkie dzisiejsze lekarki — dalej pisze *Medycyna* — weszły na tę drogę nie przez umiłowanie nauki, lub chęć poświęcenia się dla bliźnich, lecz przez jakieś awanturnicze usposobienie. Dziwny zarzut! Proszę mi pokazać, ilu to mężczyzn uczy się medycyny przez „chęć poświęcenia się”, dlaczego ich nie nazywamy awanturnikami? (...) Nie omył się też chyba, gdy powiem, że poglądy *Medycyny* nie malują usposobień ogółu naszych lekarzy, i że panna Tomaszewiczówna nie potrzebuje opuszczać kraju, jak to jej w publiczny sposób radzono, aby szukać odmawianego jej u nas uznania”.

Tak wystąpił przed przeszło 100 laty w obronie kobiet — lekarzy miły pan Prus. A co by powiedział dziś o tak bardzo sfeminizowanej naszej medycynie?!

ANNA M.

A TO CIEKAWE...

Pewien angielski okulista opublikował pracę naukową, w której rozpatruje wpływ różnych wad wzroku wybitnych malarzy na ich dzieła. Oto niektóre z jego twierdzeń:

Astygmatyzm np. powodował pewne wydłużenie i skrzywienie postaci na obrazach słynnego El Greco, Tuckasa Cranacha (starszego), Heinheina, Modiglianego.

Krótkowzroczność Maneta, czy Czernieca zwiększała wrażenie objętości i zacierała kontury obrazu, co — podobnie — miało wpływ na powstanie nowego kierunku w malarstwie — impresjonizmu.

Negas, który był krótkowidzem, chętniej malował pastelami i obrazy jego nie miały nigdy dużych formataw. W późniejszym wieku zresztą zarzucił malarstwo dla rzeźby.

Skutkiem znacznej krótkowzroczności ma być również zamilowanie

Rencira do ostrych barw czerwieni i różu.

Dalekowzroczność spowodowało, że niektórzy malarze, jak na przykład Rembrandt, którzy w swej młodości czuły twórczość oddawali dokładnie każdy szczegół, na starość zadawali sobie jedynie ogólnym zarysem.

Zdarzali się wśród malarzy i daltoniści (ludzie ślepi na pewne kolory) np. Carrlere, który miał tendencję do ukrywania swej wady wzroku przez zmniejszenie intensywności wszystkich barw, co dawało, być może wbrew zamierzeniom twórcy, jego dziełom pewnej melancholii i smutku. Inny malarz daltonista Leger, który nie rozróżniał zieleni i czerwieni, posługiwał się w swych obrazach przede wszystkim barwą niebieską, żółtą i brązową, unikając czerwieni i zieleni.

Zaćma (katarakta) sprawiła, że zarysy przedmiotów na płótnach takich malarzy, jak Manet i Turner rozpluwają się, są jakby za lekka mgłą. Bo tak właśnie ludzie cierpiący na zaćmę widzą otaczający ich świat.

(M.)



AFORYZMY

Niezawodną oznaką prawdy jest prostota i jasność. Kłamstwo zawsze bywa skomplikowane, wymyślne i wielosłowne.

BIBLIA jest księgą niezwykłą. Tej księgi nie rozszarpał nawet diabeł naszych kapłanów pisujące w naszych liberalnych gazetach.

BIBLIA należy do wszystkich, zarówno do ateistów, jak i do ludzi wierzących. To księga całej ludzkości.

FIODOR DOSTOJEWSKI

POZIOMO: korektor, pompa, Rozalia, herbata, oliwka, przychód, handlu, 12) futerał na pistolet, 13) dobór, wybór, 15) sztambuch, 16) teren odpoczynku i spacerów, 19) otręby zbożowe, 21) zimowe obuwie, 25) kanał pod drogą lub torem kolei przeznaczony do odprowadzania wody, 26) utwór o większym znaczeniu, 28) cofanie się, ustępowanie, 29) młode drzewko używane do szczepienia odmian szlachetnych, 30) styl pływania, 31) dowcipniś, żartowniś.

PIONOWO: 1) wróg ziemniaczany nr 1, 2) damski rekwizyt, 3) atak, 4) grudniowy solenizant, 6) dziedzina, sfera, domena, 7) sąsiadka Belgii, 8) znak przestankowy, 9) tartinka, 14) imię kompozytora opery „Flis”, 17) filar, ostoja, 18) odnoga głównej trasy, 20) stanowisko, 22) sąsiadka z południa, 23) sprzysiężenie, 24) Ryszard Szurkowski, 27) choroba z wysypką.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 14”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 10

POZIOMO: korektor, pompa, Rozalia, herbata, oliwka, przychód, przysięga, Kair, atol, przemiana, przykład, drzewo, obrazek, brylant, straż, czwartek. **PIONOWO:** karton, rozbiór, kolektyw, ogar, okrzyk, płachta, chorągiew, bandera, wiertarka, lampion, pierzyna, oczeret, nietakt, okazja, mostek, obóz.

Za prawidłowe rozwiązania nagrody wylosowali: Regina Krawa z Sieńca-Wielunia i Jarosław Szczygieł z Siedliszczy.

Nagrody prześlemy pocztą.



KRZYŻÓWKI NR 14

Radzimy i proponujemy rodzinie

NASZ URLOP MUSI BYĆ ZUPEŁNIE INNY...



a ten ważny miesiąc czekamy przez cały rok ze szczególnym utęsknieniem. Planujemy go na wiele tygodni wcześniej, dużo sobie po nim obiecując. A potem, już w trakcie urlopu, dochodzimy do wniosku, że to jednak nie tak, że trzeba było całkiem inaczej wszystko przygotować, i że w roku przyszłym nasz urlop musi być zupełnie inny...

Co by nie powiedzieć o znaczeniu urlopowego wypoczynku dla całorocznego dobrego samopoczucia i zdrowia człowieka, to i tak nie wyczerpie się zagadnienia. Gdy przemęczony, uskarżający się na dolegliwości sercowe pacjent zjawia się przed lekarzem, jednym z pierwszych pytań, jakie słyszy, jest właśnie pytanie o urlop. Kiedy i jak się wypoczywało, w jakim gronie, z rodziną czy bez, aktywnie czy w bezruchu?

Gdybyśmy tego rodzaju pytania zadali sobie wcześniej sami, lekarz nie miałby prawdopodobnie okazji do egzaminowania nas z trybu życia, bo jego interwencja po prostu nie byłaby potrzebna. Coraz powszechniejszy staje się sąd, iż znaczna część kłopotów zdrowotnych ludzi — szczególnie w średnim wieku — bierze się stąd, iż nie potrafią oni racjonalnie wypoczywać, i w ogóle sprawę wypoczynku lekceważą.

Wspomniałam kiedyś żartobliwie, że gdyby przeciętny człowiek dbał o swoje zdrowie tak, jak dba np. o swój samochód, nie cierpielibyśmy na niedobór lekarzy, ale na ich nadmiar... Nikt, nawet najmniej starający się o swój wóz kierowca nie usiłuje nigdy eksploatować go bez przerwy i „na okrągło”. Całkiem inaczej odnosi się natomiast do swego organizmu. W jego eksploatowaniu „na okrągło” nie ma po prostu najmniejszych oporów. Przeciwnie — chępli się wręcz zarywanymi nocami i sumą zaległych urlopowych dni, wierząc naiwnie, że zdrowie to akumulator, który ładowania nie potrzebuje. Okazuje się jednak, że potrzebuje, i to koniecznie, a okazją ku temu jest właśnie urlop.

Możliwości przyjemnego i korzystnego dla zdrowia spędzenia urlopu mamy obecnie wiele. Każdy, niewielki nawet, zakład stara się usilnie o posiadanie własnego ośrodka wypoczynkowego. Jeśli nie może wybudować własnego, załatwia dzierżawę budynku prywatnego, bądź przyłącza się do większego sąsiada, partycypując w kosztach utrzymania jego ośrodka. W ostatecznym razie zawiera umowę z Funduszem Wczasów Pracowniczych, by mieć gwarancję, że z nadejściem sezonu urlopowego będzie miał coś do zaoferowania załodze.

W tej sytuacji w wielu rodzinach podstawowym tematem rozmów w okresie wiosennym i na początku lata są właśnie sprawy urlopowego wypoczynku. Trzeba przecież podjąć decyzję czy skorzystać z zakładowych wczasów rodzinnych, czy ruszyć gdzieś za granicę, czy raczej zdecydować się na prywatny wypoczynek „pod gruszą”, mają-

cy także sporą liczbę zwolenników. Zastanawiając się nad tym, pamiętać musimy o skojarzeniu upodobań i wakacyjnych marzeń wszystkich członków rodziny. A więc: musimy mieć na uwadze wypoczynek własny i wypoczynek naszych dzieci, potrzeby psychiczne całej rodziny i każdego z osobna.

W jednym z numerów miesięcznika „Rodzina i szkoła” znalazłam następujący list ucznia: „I znów pojedę na kolonię zamiast z rodzicami na wakacje. Mama twierdzi, że dość się ze mną „naużera” przez dziesięć miesięcy, aby jeszcze i urlop sobie psuć. No to po co w ogóle ja jestem na świecie? Przez wszystkie wakacje zawsze wyjeżdżam na kolonie — najpierw zakładu mamy, a na drugą część z fabryki ojca. Koledzy mi nawet zazdroszczą, bo kolonie są organizowane nad morzem, ale ja chciałbym raz wreszcie pojechać z moimi starymi do prawdziwego domu wczasowego. Chyba nie mam zbyt wygórowanych wymagań?”

Z listu tego widać wyraźnie, że podstawowym wakacyjnym marzeniem chłopca jest wspólny wyjazd z rodzicami. Poczucie krzywdy z powodu niezrealizowania tego marzenia przybrało tak poważne rozmiary, że pada tu zasadnicze pytanie: no to po co w ogóle ja jestem na świecie?

Rodzice z pewnością nie przywiązują większej wagi do narzekania syna, myślę nawet, iż uważają, że zagwarantowanie mu dwu wyjazdów w czasie wakacji to duży sukces, skoro przeciętne dziecko korzysta tylko z jednego turnusu. Nie zastanawiają się, że chłopiec wolałby jeden miesiąc przesiedzieć w domu, byle na drugi pojechać gdzieś z całą rodziną.

Podkreślić należy, że wspólny urlop to największa korzyść dla dzieci, okazja do ich lepszego poznania, zrozumienia, ewentualnie nadrobienia pewnych wychowawczych braków i niedociągnięć, które w ciągu roku jakoś umykają naszej uwadze. Bo swoich dzieci — wcale tak dobrze nie znamy, jak się to nam wydaje.

Matka i ojciec muszą znaleźć czas dla dziecka, porozmawiać z nim, poznać lepiej jego problemy, uczestniczyć w jego radościach i rozumieć smutki. Urlop to najlepsza okazja do takiego zacieśnienia rodzinnych więzów i okazji tej absolutnie zmarnować nie można. Na pytanie więc: razem czy osobno? odpowiadamy zdecydowanie — Tylko razem!

I jeszcze jeden urlopowy problem: odkładania na ten wolny czas zaległej pracy. Obserwuję, że wiele matek wysyła dzieci na rodzinne wczasy z ojcem, by w tym czasie zabrać się do malowania mieszkania, remontu itp. Zamiast odpocząć — pracują ponad miarę, co później musi odbić się na ich samopoczuciu i... humorze, a nie ma nic gorszego dla rodziny, niż zły humor pani domu.

A zatem przestroga — nie odkładajmy na czas urlopu żadnej pracy. Ten błąd popełniają dość często naukowcy, ludzie pióra, co bardziej obciążeni obowiązkami architektki, konstruktorzy itp. Przez cały rok wykonują obowiązki biegnące, a poważniejsze, ekstraprace odkładają na wolny miesiąc, przekonując otoczenie, iż pisanie, liczenie itp. praca umysłowa wcale ich nie męczy.

Otóż męczy bardziej, niż to sobie nawet potrafią uświadomić. Podkreślić należy, że jedną z podstawowych zasad wypoczynku, także urlopowego, jest zasada wykonywania w czasie wolnym od pracy czegoś całkiem innego, niż robi się na co dzień. A więc człowiek pracujący ciężko fizycznie może i powinien odpoczywać przy telewizorze czy książce, pograć w karty, obejrzeć zaległe filmy. Dla ludzi pracujących umysłowo, skazanych na siedzący tryb życia, najoptymalniejszą formą wypoczynku jest ruch — spacer, wycieczki, sport itp.

Zalecam także gorąco zmianę środowiska. Jeśli tylko istnieje możliwość oderwania się w czasie urlopu od grona kolegów z pracy, należy z tej możliwości niezwłocznie skorzystać, nawet kosztem mniejszego luksusu czy wygody. Wałkowanie przez dwa — trzy tygodnie tych samych tematów, którymi żyjemy przez cały rok na co dzień, nie sprzyja odprężeniu i wypoczynkowi.

O urlopie więc myśleć trzeba wcześniej, dobrze go zaplanować, zorganizować, ma bowiem odbudować nasz nadwątlony zapas sił. Nie traćmy więc tej szansy!

BRONISŁAWA BURIAN-WINDERA



Myli się ten zaiste wielce na swym zadaniu,
Kto zakłada małżeńską cnotę na kochaniu.
Cierpliwość jest jej gruntem: kto cierpieć nie umie,
Znać, że nie był, kiedy się żenił, przy rozumie.

(...)

Wiele ten winien znosić, wiele ten ulegać,
Wiele przez szpary patrzeć, wiele zapobiegając,
Wiele nie widzieć, wiele bystro upatrywać,
Kto chce zgody małżeńskiej do końca dochować.

KRZYŻÓWKA NR 15

POZIOMO: 1) przetaczanie się wody, 5) zespół drużyna, 10) część składnik, 11) wynik mnożenia, 12) zaczyna się we wrześniu, 13) nasz dolar, 15) obieżyświat, tramp, 16) pełna uprząż wierzchowca, 19) materiał opałowy, 21) statek napowietrzny, 25) kontrolny spis towarów w sklepie, 26) pisemne zobowiązanie do zapłaty określonej sumy pieniędzy, 28) klimat, atmosfera, 29) impreza artystyczna, 30) krupy, 31) ponoć przynosi szczęście.

PIONOWO: 1) nacisk, 2) chwast, zmyślony powód, pozór, 4) był atakacja Nepalu, 6) wyprysk skóry, 7) transport, 8) miasto nad Parsętą, 9) ptasie lokum, 14) każdy z kolejnych stopni w hierarchii władz, 17) gliniany instrument muzyczny, 18) gazon, klomb, 20) grupa osób powołanych do wykonania określonych zadań, 22) rzeczoznawca, 23) niepożądany przybysz, 24) ciasne pomieszczenie, 27) prawy dopływ dolnej Narwi.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 15”. Do rozlosowania:

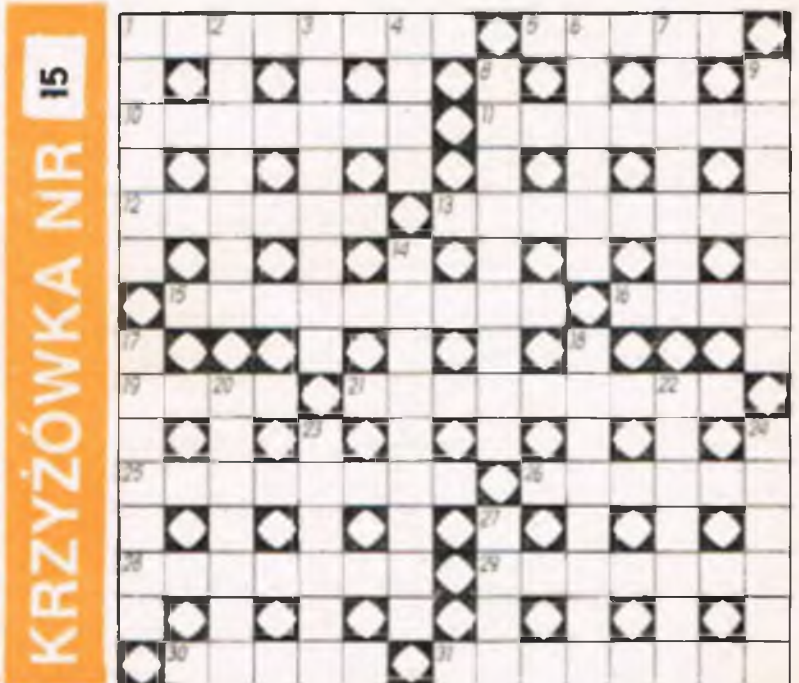
nagrody książkowe

ROZKŁAZANIE KRZYŻÓWKI NR 11

POZIOMO: komitywa, rzeka, Matylda, zwrotka, struga, rusznica, salaterka, karo, alka, próchnica, Panorama, awaria, czaszka, analiza, farsz, koszulka. **PIONOWO:** kamasz, materia, telegram, wiaz, zaraza, kotlina, dziurkacz, parasol, metrapaź, Karpacz, żniwiarz, kantata, cyrkiel, prezes, kabala, lato.

Za prawidłowe rozwiązania nagrody wylosowali: Marek Drewnarski z Lubuska i Kazimiera Cwierniak z Zakopanego.

Nagrody prześlemy pocztą.



KRZYŻÓWKA NR 15

POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

POD RZĄDAMI KONSTANTYNA

Pierwszym władcą imperium rzymskiego, który potrafił dostrzec i docenić ogromne walory duchowe i moralne chrześcijaństwa, był cesarz Konstanty Wielki. Widząc, iż nowa religia zyskała sobie zwolenników we wszystkich warstwach społeczeństwa, że przemieniła swych członków na ludzi bardziej szlachetnych, pracowitszych, pogodniejszych i uczciwszych, postanowił wykorzystać to źródło życiodajnej siły również dla dobra Imperium. Pierwszy akt swojej sympatii okazał, wydając omawiany już słynny Edykt Mediolański. Od 313 roku chrześcijaństwo mogło się swobodnie rozwijać, gdyż zyskało równouprawnienie ze wszystkimi istniejącymi w cesarstwie religiami. Chrześcijanie z ogromną wdzięcznością przyjęli prawne uznanie swoich przekonań i swobodę w wyznawaniu wiary. Zaczęli otaczać przyjaznym władcę ogromną czcią i szacunkiem. Cesarz wynagrodził Kościół nowymi dowodami przyjaźni i uznania. Po edyktie tolerancyjnym przyszły kolejne rozporządzenia przyznające chrześcijaństwu. Cesarz podnosi najpierw znaczenie duchowieństwa, uwalniając go od ciężarów publicznych, udziela biskupom pomocy w odbudowie świątyń. W roku 321 ogłasza niedzielę jako święto państwowe obowiązujące wszystkich chrześcijan. Czerpiąc motywy ze wzniosłej nauki Chrystusa i praktyki Kościoła, cesarz znosi lub łagodzi niektóre pogańskie prawa i kary. W pierwszej kolejności znosi bezwzględność władzę ojca nad swymi dziećmi, na mocy której pogański pan domu mógł bezkarnie handlować swoimi dziećmi, a nawet je zabić. Doceniając zbawczą śmierć Zbawiciela na krzyżu, Konstantyn nie pozwala już nikogo krzyżować, a także znosi karę pętnowania zbrodniarzy na czole rozpalonym żelazem.

Mimo jawnego sprzyjania chrześcijaństwu, Konstantyn nigdy nie zapomniał, że w dalszym ciągu większość jego poddanych stanowią wyznawcy religii pogańskich. By ich mieć po swojej stronie zostawia wszystkim swobodę religijną, nie znosi instytucji pogańskich, a nawet pozostawia dla siebie przysługujący cesarzom pogański tytuł „Najwyższego Kapłana”. Pozostaje również tak samo nieprześlągnięty dla wrogów nawet z najbliższej rodziny, jak jego pogańscy poprzednicy. Ponury cień na jego rządy rzuca rozkaz zabicia rodzonnego syna Kryspusa, małżonko Fausty i szwagra Dicyniasza za to, że spiskowali przeciw cesarzowi.

Choć sam do ostatnich chwil swego życia odkładał termin przyjęcia chrztu, a więc nie był prawdziwym chrześcijaninem, bardzo żywo interesował się życiem Kościoła, mieszał się do spraw religijnych, chociaż nie miał w tym względzie pełnej wiedzy. Sam siebie uważał za „biskupa do spraw zewnętrznych”. On zwołał pierwszy wielki sobór chrześcijański do Nicei i czuwał nad jego obradami. Soborowi poświęcił osobną pogadankę. Tendencje mieszania się świeckich władców do spraw ściśle religijnych w Kościele, zapoczątkowane przez Konstantyna, nazywamy cesaropapizmem lub rządem bizantyzmem. Słowo cesaropapizm pochodzi od określeń: cesarz i papież. Musimy pamiętać, że w tamtych czasach wszystkich biskupów zwano „ojcami” czyli z greckiego — papieżami. Dopiero



Kaplica Grobu Zbawiciela w Jeruzolimie

później biskupi Rzymu zastrzegają sobie ten tytuł.

Konstantyn, powołując się na rozkaz otrzymany z nieba, przenosi stolicę całego imperium do miasteczka greckiego nad Bosforem, które chciał przemianować na Nowy Rzym. Lud, czcząc założyciela i budowniczego nowej metropolii, nadał miastu imię cesarza. Odtąd Bizancjum zwano grodem Konstantyna, czyli Konstantynopolem. Konstantyn zmarł w roku 337. Niektóre źródła historyczne, zwłaszcza Euzebiusz — nadworny kronikarz Konstantyna podaje, że cesarz przyjął chrzest na łożu śmierci. Chrześcijanie wdzięczni swemu dobroczyńcy nadali mu przydomek „Wielki”, na który Konstantyn w pełni zasłużył.

Matka Konstantyna — Helena — była gorliwą chrześcijanką i w wielkiej mierze przyczyniła się do upowszechnienia oraz ochrony miejsc uświęconych życiem i męką Chrystusa. Tradycja podaje, że prowadzone pod jej nadzorem poszukiwania na Golgocie doprowadziły do znalezienia drzewa Krzyża świętego. Właśnie wówczas w miejscu narodzin Pana Jezusa w Betlejem oraz w Jeruzolimie na miejscu śmierci i grobu Zbawiciela, powstały wspaniałe świątynie upamiętniające dzieło zbawienia. Całe chrześcijaństwo czci matkę Konstantyna jako świętą.

KSIAŻDZ LUKASZ

• PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •

RECE

Ręka człowieka — wrażliwy i wszechstronny instrument, który dała człowiekowi natura, a który on sam pracą i inteligencją udoskonalił. Dłonie człowieka potrafią wykonać ok. 700 tysięcy różnych ruchów! Ich pracą steruje obszar mózgu. Od procesów w nim zachodzących zależy precyzja dłoni.

Niektórzy badacze twierdzą, że na podstawie kształtu i koloru rąk można w przybliżeniu określić charakter człowieka. Tę ostatnią tezę w pewnej mierze potwierdza i medycyna. Ludzie, których dłonie są blade z niebieskim odcieniem, to często ludzie o nieprawidłowym krążeniu, złym samopoczuciu, a więc skłonni do depresji, smutku, zamknięci w sobie.

Pozostawiając teoretyczne rozważania można powiedzieć, że ręce dobrze utrzymane i zadbane są pewnego rodzaju osobistym dowodem każdego z nas. Warto więc przypomnieć o kilku regułach, za przestrzeganie których nasze ręce będą wdzięczne.

Dłonie nie lubią wody ani bardzo gorącej, ani bardzo zimnej. Mycie w wodzie bardzo

gorącej wywołuje nadmierne rozszerzenie się naczyń krwionośnych, a mycie w zbyt zimnej — pierzchnięcie naskórka.

Przy wszelkich pracach domowych stosujemy gumowe rękawiczki, zaś stare skórzane rękawice zakładamy do pracy w ogrodzie, na polu, przy zajęciach malarskich, czy też wiosennych porządkach.

Ręce szorstkie, spierzchnięte odzyskują gładkość po kąpieli w letniej oliwie. Zabieg to skuteczny, tani i nie wymagający wielu przygotowań. Ręce, które łatwo się pęca i stale są wilgotne powinno się umyć łagodnym mydłem, przetrzeć spirytusem kamforowym. Dłonie, na których występują brunatne plamy, powinien obejrzeć dermatolog. Ok. 50 roku życia pojawiają się zwykle charakterystyczne, niestety nieładne, przebarwienia. Tych nie usunie całkowicie najlepszy lekarz, jednak odpowiednią kuracją można powstrzymać i złagodzić ten proces.

Dłonie nie lubią też nadmiaru słońca. Jego promienie, szczególnie u osób starszych, przyspieszają zmiany na skórze.

Ważnym dla wyglądu dłoni jest zabieg manicure. Należy go starannie wykonywać raz w tygodniu. Porządnie opilowane paznokcie

i odsunięta (nie wycinana) „skórka” jest elementarnym wymogiem dla każdego z nas. Już u dzieci trzeba wyrabiać nawyk dbałości o ręce. Utrwalony w dzieciństwie nawyk pomocny jest przez całe życie i dobrze świadczy o właścicielu, czy właścicielce dłoni. Zaniedbanych dłoni nie da się ukryć nawet pod najmłodniejszym lakierym. Lakieru zresztą nie powinno stosować się stale, gdyż jego warstwa utrudnia „oddychanie” paznokci i może doprowadzić do ich uszkodzenia.

ANNA

PRZEPIS NA: TORCIK Z RYZU, MLEKA I SUSZONYCH OWOCÓW

4 szklanki mleka, 2 szklanki ryżu, 2 łyżeczki masła, 20 dkg śliwek, 20 dkg jabłek, 20 dkg gruszek, 2-3 jajka, 3-4 łyżki cukru, cynamon, goździki do smaku.

Ryż ugotować w mleku na sypko. Z suszonych owoców przygotować kompot, dodać do niego cynamon i goździki. Ugotowany i ostudzony ryż osłodzić 3-4 łyżkami cukru utartego z 2-3 jajkami i przełożyć do tortownicy układając warstwami ryż i owoce z kompotu. Wstawić do piecyka i zapiec na złoty kolor. Podawać na gorąco z żółtym kompotem. Torcik jest smaczny i aromatyczny.



Rozmowy z Czytelnikami

Zwraca się do nas p. Augustyn C. z Kłodzka i pisze między innymi: „W wolnych chwilach chętnie czytam Pismo św. Otóż — zarówno w księgach Starego, jak i Nowego Testamentu — spotykałem słowo „amen”. Występuje ono również w modlitwach liturgicznych Kościoła. Powtarzamy je także w codziennym pacierzu. Nie wiem niestety, co znaczy to słowo. Proszę więc o wyjaśnienie na łamach Waszego tygodnika. Pozwoli mi to z większym jeszcze pożytkiem czytać Pismo św. oraz uczestniczyć w publicznych modłach Kościoła”.

Panie Augustynie! Słowo „amen” wywodzi się z języka hebrajskiego, a przetłumaczone na język polski znaczy „rzeczywiście” lub „na pewno”. Jest więc formułą uroczystego potwierdzenia jakiejś prawdy.

W księgach Starego Testamentu słowo „amen” występuje zawsze w tekstach związanych z oddawaniem czci Bogu oraz obrzędami liturgicznymi. Jest więc odpowiedzią na przekazywaną ludzom wolę Boga, Jego groźbę lub obietnicę. Tak więc Mojżesz — przed wejściem ludu wybranego do Ziemi Obiecanej — poleca: „Gdy przekroczycie Jordan... na górze Ebal... odezwać się Lewici, i mówić będą...: Przeklęty mąż, który zrobi podobiznę rzeźbioną lub laną, obrzydliwość dla Pana... A cały lud odezwał się i odpowie: Amen” (Pwt 27,12-15). Podobnie — gdy Bóg zapowiada dochowanie swych obietnic — pisze prorok: „A odpowiadając rzekł: Amen, Panie! (Jr 11,5). Zaś na zakończenie pieśni dziękczynnej, przy wprowadzeniu Skrzyni Przymierza do Jerozolimy: „Powiedzial cały lud: Amen” (1 Krn 16,36). W przytoczonych przypadkach słowo „amen” ma dwojakie znaczenie: „tak jest” lub „niech się stanie”.

W Nowym Testamencie wyrażenie „amen” tłumaczone jest jako „zaprawdę”. Jest więc uroczystym potwierdzeniem następującej po nim wypowiedzi Chrystusa. Przykładem tego są słowa Jezusa: „Zaprawdę, powiadam wam: Dopóki nie przeminie niebo i ziemia, ani jedna jota, ani jedna kreska nie przeminie z konu” (Mt 5,18). Natomiast w

Evangelii św. Jana słowo „amen” występuje zawsze podwójnie. Tak więc, przemawiając do ludu po uzdrowieniu chorego przy sadzawce Betzedza, stwierdza Zbawiciel: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Nie może Syn sam od siebie nic czynić, tylko to, co widzi, że Ojciec czyni” (J 5,19). Słowo to występuje również w niektórych listach św. Pawła oraz w Apokalipsie.

W liturgii kościelnej słowo „amen” jest przeważnie potwierdzeniem przez wiernych modlitwy kapłana lub też wyznaniem wiary. Forma ta występuje w liturgii wszystkich Kościołów chrześcijańskich a także u mahometan. Do liturgii kościelnej weszło to słowo już w I wieku, o czym wyraźnie świadczą listy Apostoła Narodów oraz pisma Ojców Apostolskich. We współczesnej liturgii kościelnej słowem „amen” kończą się wszystkie modlitwy, hymny i śpiewy, formuły sakramentów (za wyjątkiem Chrztu św.) Ponadto wyrażeniem tym kończą się wszystkie modlitwy „kanonu mszalnego” oraz modlitwy przygotowawcze do Komunii św. Odnowiono również zwyczaj — o którym wspomina św. Hipolit († 235) w swym dziele „Tradycja apostołska” — że przyjmujący Komunię św. wymawia słowo „amen”. W ten sposób potwierdza wiarę w obecności Chrystusa w Eucharystii.

„W starej książce religijnej — pisze p. Agnieszka S. z Pily — wyczytałam o Żydzie imieniem Ahaswerus, który za ubliżenie Zbawicielowi w czasie męki, skazany został na tułaczkę aż do końca świata. Proszę o informację czy jest to fakt, czy tylko legenda?”

Pani Angieszko! Ahaswerus, to imię głównej postaci legendy „O Żydzie Wiecznym tułaczem”. Powstała ona na Wschodzie i w okresie wypraw krzyżowych (podejmowanych w XII i XIII wieku dla oswobodzenia grobu Chrystusa z rąk mahometan) przedostała się do Europy. Otóż według tzw.

„Historii większej” — napisanej przez francuskiego zakonnika Mateusza z Paryża około roku 1250 — podczas drogi krzyżowej jeden z odźwiernych pałacu Pilata uderzył Chrystusa, wołając: „Idź, Jezusie, szybciej! Czego się oglądasz?” A w odpowiedzi usłyszał: „Ja idę, ale ty będziesz czekał, aż przyjdę”. Człowiek ten przyjął potem chrześcijaństwo i jako tułacz żył w skrajnejędzy. Inna wersja tej legendy wspomina, że „tułacz ten” odmładza się co

sto lat. by w ten sposób doczekać przyścia Chrystusa na sąd ostateczny. Legenda ta wzięła najprawdopodobniej początek z panującego na Wschodzie przekonania, że niektórzy ludzie (np. Henoch, prorok Eliasza czy Jan apostoł) nie mieli umrzeć, lecz oczekiwać na powtórne przyście Syna Bożego.

Czytelników naszych serdecznie w Chrystusie pozdrawiam

DUSZPASTERZ

W Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej można zakupić:

● Ideologia Społeczna Nowego Testamentu, bp Maksymilian Rode; tom I — Idee Polityczne i Gospodarcze — cena 50 zł; tom II — Idee Społeczne — cena 50 zł; tom III — Instytucje Społeczne, Złote Myśli Społeczne, Konkordancja — cena 60 zł.

Zamówienia należy kierować pod adresem: Administracja ChAT, ul. Miodowa 21, 00-246 Warszawa. Przesyłka następuje za zaliczeniem pocztowym (należność płatna przy odbiorze).

PA T R O N I

ZAWODÓW, STANÓW I STOWARZYSZEŃ „P”

PANNY	— św. Agnieszka	-- 21.I.
	— MB Niepokalana	-- 8.XII.
PAPIERNICY	— św. Jan Ew.	-- 6.V.
PIEKARZE	— św. Anna	-- 26.VII.
	— św. Honorat	-- 6.V.
	— św. Klemens Hof.	-- 15.III.
PIEŁĘGNIARZE	— św. Jan Boży	-- 8.III.
PIEŁĘGNIARKI	— św. Katarzyna Sien.	-- 30.IV.
PIERNIKARZE	— NMP z dzieciątkiem	
PILNIKARZE	— św. Teodozjusz	-- 25.X.
PIWOWARZY	— św. Dorota	-- 6.II.
	— św. Mikołaj	-- 6.XII.
PLATNERZY	— Bł. Wilhelm z Hirsau	-- 5.VII.
POCZTOWCY	— Gabriel Archanioł	-- 24.III.
POŁOŻNE	— św. Elżbieta	-- 5.XI.
	— św. Małgorzata	-- 20.VII.
POMPIARZE	— św. Barbara	-- 4.XII.
POWROŹNICY	— św. Dezydery	-- 15.XI.
PRACOWNICE	— św. Maurus	-- 15.I.
DOMOWE	— św. Anna	-- 26.VII.
	— św. Zyta	-- 27.IV.
	— św. Iwo Helozy	-- 19.V.
PRAWNICY	— św. Jan Maria	
PROBOSZCZOWI	Vianney	-- 9.VIII.
PROFESOROWIE	— św. Alfons Liguori	-- 2.VIII.
TEOLOGII	— św. Krzysztof	-- 25.VII.
PRZEWOŹNICY	— św. Albert Wielki	-- 15.XI.
PRZYRODNICY	— św. Ambroży	-- 7.XII.
PSZCZELARZE	— św. Bernard	
	z Clairvau	-- 20.VIII.
PUSZKARZE	— św. Jerzy	-- 23.IV.

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balchier, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wojtowicz, ks. Wiktor Wysocki (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Marek Dziągiewski (redaktor graficzny), Henryk Ciok (redaktor techniczny), Małgorzata Koplińska (seksjonał redakcji), Miralawa Kuś, Elżbieta Reszkowska. Adres redakcji i administracji: ul. Krzywulowa 4, 00-662 Warszawa. Telefon redakcji: 22-89-42 i 22-03-33; administracji: 22-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i delegacje w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następnny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 26 zł, półrocznie 52 zł, rocznie 104 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zawierają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u delegacji. Prenumeratę za słaniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Pras i Wydawnictw, ul. Towarowa 26, 00-938 Warszawa, konto FNO nr 1531-71. Prenumeratę za słaniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla słaniociągów indywidualnych i o 100% dla słaniociągów instytucji i zakładów pracy. Druk PZGraf. Sm. N. 15 600. Zam. 737. C-101.

Helena Mniszkówna RĘDOWATA

(29)

Patrzac na niezmiernie przestrzenie rozszalszonych fal, widząc piramidy wody, słuchając ryku i grzmetu, o jakim na lądzie nie mamy pojęcia, człowiek doznaje szacunku dla samego siebie, że w tych odmętach żyje, nawet potrafi zastanawiać się nad bezwocnym rozwścieczeniem oceanu. To jest uczucie niezmiernie dziwne i porywające.

Stefcia patrzyła na niego zdumiona.

— Nie każdy chyba doznaje takich uczuć — rzekła kręcąc głową — trzeba mieć w sobie dużo hartu i abnegacji życia, aby nlegać podobnym wrażeniom.

Waldemar uśmiechnął się.

— No, hartu mam dosyć, a żal za życiem nie nie pomoże. Wówczas prze-waża prosta filozofia: „umrę, to umrę”, a jednocześnie energia i zaciekłość szepce: „umrę, jeśli się dam zwalczyć”. Niekiedy ocean zwycięża, pogrzebując tysiące ciał i zawsze zostawia choćby jedną przy życiu, jakby dla urągania jej, pochwalenia się swą mocą. Nie nie jest silniejszym nad tryumf obrońców statku, gdy tyfon nie zdolał go zatopić. Ja, nie chcąc być jedzącym tylko śliwki w czasie burzy, pracowałem albo z majtkami przy linach, albo przy busoli, lub z kapitanem dyrygowałem naprawianiem uszkodzonych miejsc.

— I nie męczyle to pana?

Sprawilo mi zadowolenie. Borykałem się na równi z załogą dla zwal-czenia potworu. Na linii transatlantycznej znalazłem moją słabość. Lubilem być na pokładzie, kiedy hurza cicha, kiedy zapieniony ocean oddychał resztkami wściekłości, jakby mu brakło tchu w olbrzymich płucach. Statek wówczas rozwiewa żagle, kurzy triumfalnym słupem dymu, fruha dźwięczne spienione cielsko oceanu i rwie naprzód, posuwa statek dumna i zwycięska. Gdy dzieje się to przy wschodzie słońca, wrażenie spotęgowane pięknnością natury wzbu-dza prąd w nerwach, jakby dreszcz rozkoszy. Zdaje się, że i niebo jest przy-jacielem ocalonych, a wrogiem pokrzywdzonego napastnika. Do najwspanial-szych zjawisk zaliczam hurze na morzu.

— Pan lubi niebezpieczeństwa?

— Podniecają mnie. Najniebezpieczniejsze na statku są panie: aby trochę wi-chru, zaraz spazmy, płacze, histerie! Ciekawy jestem, jak by się pani za-chowała w takim wypadku?

— Nie spszmowalabym na pewno, lecz bałabym się okropnie.

Waldemar patrzył na nią z uśmiechem.

— Niech mi kto wytłumaczy, dlaczego kobiety są od nas lękliwe, kiedy w innych rzeczach przeważają nas odwaga...

— W czymże na przykład?

— W czym?... Choćby w walce z nami. Wy jesteście pogromczyniami rodu męskiego i przedstawicie niebezpieczeństwo poważne, choć ukryte... takie pa-zurki w aksaminowej rękawiczce.

— Czyżby i pan bał się tych pazurków?

— Pani wątpli?

— Trochę.

— Ma pani słusność — zaśmiał się Waldemar. Wyciągnął wioślarz z gryf i złożył je na swych kolanach.

Płynęli cicho po spokojnej wodzie; drobne fale gonily za sobą błyszcząc jak mika; lódka sunęła jak liść nenufaru, bez szelstu.

Edmund rozmawiał z Lucją o tańcach, głośno i z niestychaną zuchwałością.

Waldemar rzekł znowu, pochylony do Stefci:

— Więc pani przeczuwa, że nie jestem lękliwy, nawet w tym wypadku? Nie przecze! Chociaż batalia z kobietą bywa nieraz większą nieostrożnością niż targanie lwa za ucho, bo nigdy nie jest się pewnym, jaka wyniknie nie-spedzianka. Zaratuszta Nietzschego powiedział: „Dwóch rzeczy pragnie praw-dziwy mężczyzna: niebezpieczeństwa i igraszki, przeto pożąda kobiety, jako najniebezpieczniejszej igraszki”.

— Ładna teoria! Czyli że kobiety uważacie jako zabawkę mniej więcej ładną lub kolacę albo za oswojone zwierzątko, które może ugryźć.

— No, czasem trzeba je dopiero oswojać. W tym właśnie leży niebezpie-czeństwo przedsięwzięcia. Ułaskawione łatwiej skłonić do podawania łapy.

— Pan jest bezczelny cynik!

— Oj! oj! cóż za potwarz. Przepraszam panią, jeśli ją obraziłem, ale ja do-pelnilem porównania zrobionego przez panią. Możemy ten sam temat omówić efektowniej. Więc: kobieta jest istota, o którą mężczyzna walczy, a im ona ma większe pazurki, tym walczy o nią wytrwalej. Nie każda walka prowadzi do wyników pożądaných, lecz prawie każda zwycięża, gdy mężczyzna weźmie na kiel, naturalnie, o ile potrafi. To już jest odrębna zdolność. Ten sam Nietzschke powiedział: „Idziesz do kobiet — nie zapomnij bicza”. To ma zna-czenie głębokie, dowodzi, że tylko taki alegoryczny bicz energii i silnej woli może z kobiety zrobić baranka. Wszelkie padanie plackiem to most rzucony pod jego stopy, po którym ona przejdzie zawsze i bezwzględnie.

— O jakim rodzaju kobiet pan mówi?

— Wobec pani nie mógłbym mówić o innym, tylko o najwyższym.

— Bo mówi pan zagadkowo.

— Nie, pani. Wygłaszam tylko moje credo w tej sprawie. Ja mogę sięgnąć

ROCZNICE ŚLUBU

Nazewnictwo rocznic małżeń-skich według złotych kajdanów miłości. Warszawa 1896: pierwsza — bawełniana, druga — papie-rcowa, trzecia — skórzana, czwar-ta — kwiatowa, piąta — dREW-niana, szósta — cukrowa, siódma — miedziana, ósma — spiżowa. dziewiąta — garncarska, dziesią-ta — cynowa, jedenasta — stalo-wa, dwunasta — płócienna (lnia-

na), trzynasta — koronkowa, czternasta — kości słoniowej, piętnasta — kryształowa, dwud-ziesta — porcelanowa, dwudzie-sta piąta — srebrna, trzydziesta — perłowa, trzydziesta piąta — koralowa, czterdziesta — rubino-wa, czterdziesta piąta — szafiro-wa, pięćdziesiąta — złota, pięć-dziesiąta piąta — brylantowa, sześćdziesiąta — diamentowa



WARSZAWSKIE

ŁAZIENKI — klasycystyczny zespół pałacowo-parkowy, zapro-jektowany dla króla Stanisława Augusta Poniatowskiego (1774—95) przez D. Merliniego i J. Ch. Kamsetzera. Jest to jeden z najpiękniej-szych i najatrakcyjniejszych zakątków naszej stolicy. Do Łazienek kierują swe kroki wszyscy turyści krajowi i zagraniczni. Warszawa szczeni się swymi Łazienkami i chętnie udostępnia park i pałac wszystkim zwiedzającym. Szczególnie w miesiącach letnich ten uro-czy zespół pałacowy cieszy się dużą frekwencją zainteresowanych jego pięknem turystów z całego świata — a w tym turystów polonijnych (patrz zamieszczone zdjęcia).

